

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

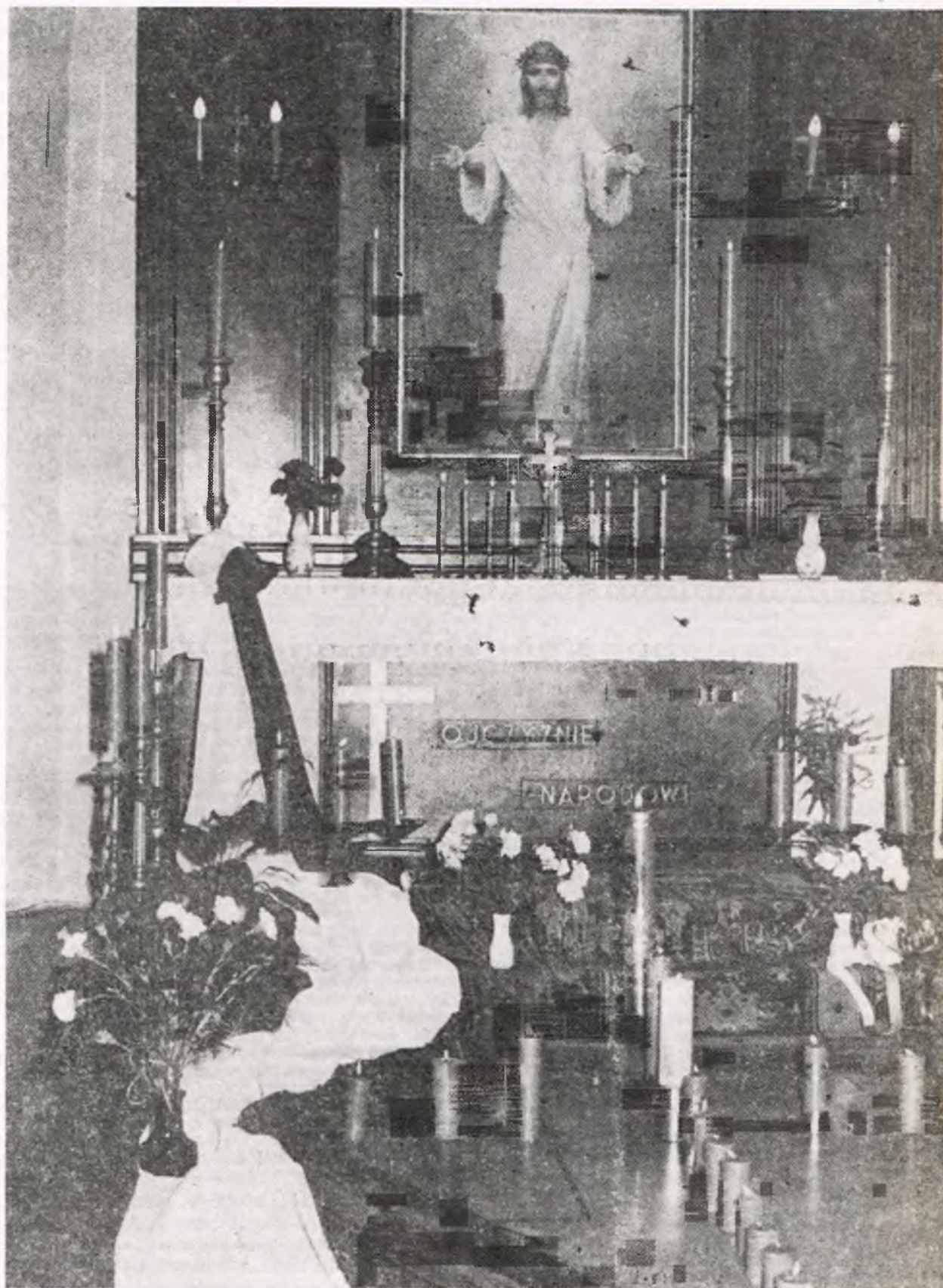
NR 47 (1516) 19 LISTOPADA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia” • Św. Katarzyna Aleksandryjska  
• Z życia naszego Kościoła • Wizyta Pierwszego Biskupa Jana Swantka i delegacji PNKK z USA • Byłem sekretarzem Stalina



### KATEDRA WARSZAWSKA pw. ŚW. DUCHA

W 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej zapalona 50 świec przy ołtarzu bocznym, przedstawiającym Chrystusa nad płonąącą Warszawą

(Na str. 8-9 relacja z wizyty Pierwszego Biskupa Jana Swantka w Polsce)

# LEKCJA

z II Listu św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (11,19—33; 12,1—9)

Bracia: Radzi znosicie szalonych, będą sami rozumnymi. Bo znosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wysyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony) odważam się i ja: Hebrajczykami są, i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Sługami Chrystusowymi są, (jako niespełna rozumu mówię) daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często; w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniami i nocą byłem na morzu. Znam człowieka, w ciele czy też poza ciałem, nie wiem: Bogu to wiadome (zachwycony był aż do trzeciego nieba). I wiem, że ten człowiek (czy w ciele, czy poza ciałem, nie wiem: Bóg to wie) zachwycony był do rajy i posyłał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będą, z siebie natomiast chlubić się nie będą, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumnym, bo mówiłbym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej nad to, co we mnie widzi albo co ode mnie słyszy. Abym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, żeby mię policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby ode mnie odstał, ale mi rzekł: Dostyc masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby moc Chrystusowa zamieszkała we mnie.

## EWANGELIA

według św. Łukasza (8,4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na urodzajną i wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwiarywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

Będziemy dzisiaj rozważać treść trzynastego rozdziału Ewangelii św. Marka. Nie jest to materiał łatwy do przekazu i zrozumienia. Łamią sobie na nim głowy kolejne pokolenia biblistów, egzegretów i teologów, by dać możliwie najpełniejsze i najwierniejsze wyjaśnienie trudnych, a zarazem niezwykle frapujących spraw dotyczących przyszłości. Rozdział ten bowiem zawiera prorocтва Chrystusa, czyli objawienie rzeczy przyszłych, które w chwili wypowiedzenia jeszcze nie zaistniały. Jedno z tych prorocत्व, dotyczące zburzenia Jerozolimy, już się spełniło i stanowi gwarancję tego, że dalsze przepowiednie Zbawiciela spełnić się muszą. Podkreśla to Chrystus z naciskiem, gdy mówi: „Niebo i Ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina”.

Czego dotyczą prorocze zapowiedzi naszego Pana? Oprócz wspomnianej już zagłady miasta świętego, wypowiada Pan Jezus wieszszcze słowa o swoim powtórnym przyjsciu na ziemię przy końcu świata, o powszechnym zmartwychwstaniu ludzi zmarłych i o zjawiskach zwiastujących zbliżenie się tych nadprzyrodzonych wydarzeń. Opis św. Marka nie daje pełnego obrazu mowy eschatologicznej Zbawiciela. Uzupełnień należy szukać u św. Mateusza i św. Łukasza, a także w Apokalipsie. Zrobimy to w rubryce „Z zagadnień dogmatyki katolickiej”, gdy przyjdzie pora na prezentowanie eschatologii. Tu zadowolili się musimy bardziej ogólnymi, rozważaniami.

Dzisiaj przypomnimy sobie zapowiedź zniszczenia świątyni jerozolimskiej i dane histo-

winno — kto czyta niech rozważy — wtedy mieszkańcy Judei niech uciekają w góry. Kto jest na dachu niech nie schodzi ani nie wchodzi do swego domu, aby coś zabrać, a kto na polu niech nie wraca po swoje okrycie. A biada brzemiennym i karmiącym w owe dni! A módlcie się, aby się to nie stało w zimie” (Mk 13,2—17).

Św. Marek nie rozwodzi się w opisie o tym, jak Chrystus widział oczami wieszszca grozę zniszczeń. Gdy jeden z uczniów wykrzyknął z dumą i radością: „Nauczycielu patrz, co za kamienie i co za budowla!” — usłyszał w odpowiedzi: „Masz na myśli te wielkie budowle? Nie zostanie tu kamień na kamieniu. Każdy będzie zwalony!” Inni Ewangelisci szerzej opisują grozę dzieła zniszczenia. Lakoniczność Marka w tym miejscu nie zostawia miejsca na żadne złudzenie: To, co tak bardzo cieszy oczy pobożnych Żydów, co jest dumą narodu, legnie w gruzach. Problem tylko kiedy? Apostołowie pytają o czas i okoliczności. Mają na względzie bezpieczeństwo własne i tych ludzi, którzy z nimi sympatyzują, czy już są zwolennikami Chrystusa. Chrystus rozumie strach Apostołów. Uspokaja ich, że nie stanie się to natychmiast. Określa jednak czas: Stanie się to za żyjącego wówczas pokolenia! Tragedię miasta świętego poprzedza cały sze-

## „Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia”

ryczne o jej spełnieniu się. W ostatnią niedzielę po Zielonych świętach podyskutujmy nad tym, jak należy rozumieć prorocтво o końcu świata, a czytanie prorocत्व Chrystusa zawartych w 13 rozdziale zakończymy w pierwszą niedzielę Adwentu, gdy rozważamy zapowiedź powtórnego przyjscia Chrystusa na ziemię. Gdy konflikt między Chrystusem a faryzeuszami sięgał szczytu, wrogowie wydali już na Zbawiciela wyrok śmierci i szukali tylko sposobności, by złapać niewygodnego im Nauczyciela. Pan Jezus nie nocował w Jerozolimie, lecz na noc opuszczał miasto. Prawdopodobnie w Wielki Wtorek wieczorem, gdy Chrystus wraz z Apostołami udawał się na nocleg do Betanii, jeden z uczniów skierował uwagę Mistrza na potęgę i piękno świątyni jerozolimskiej. To dało okazję Chrystusowi do rozpoczęcia mowy eschatologicznej. Tekst proroctawa dotyczącego świątyni i miasta świętego brzmi: „Nie zostanie tu kamień na kamieniu. Każdy będzie zwalony. A kiedy siedział na Górze Oliwnej naprzeciw świątyni, pytał Go na osobności Piotr i Jakub i Jan i Andrzej: Powiedz nam kiedy to nastąpi? I co będzie znakiem tego, że to wszystko zbliża się ku końcowi? On rzekł: Kiedy usłyszycie o wojnach i gdy dotrą do was wieści z pola walki, nie lękajcie się! Tak musi się stać, lecz to jeszcze nie koniec. A wy uważajcie na siebie. Będą was ciągnąć po sądach i będą was biczowali w synagogach i będą was stawiać przed wodzami i królami z mojego powodu na świadectwo przeciwko Mnie. A kiedy was będą prowadzić przed sąd, nie troszczcie się naprzód o to, co powiecie, ale mówcie to, co będzie wam dane w onej godzinie. Bo to nie wy mówicie, ale Duch święty. A kiedy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia stojącą tam, gdzie jej być nie po-

reg znaków, a mianowicie: nasilenie działalności fałszywych proroków, wojny, przesładowanie wyznawców Chrystusa. Ale ostatnim znakiem będzie „obrzydliwość spustoszenia stojąca tam, gdzie jej być nie powinno” (na miejscu świętym) pod żadnym warunkiem. Chrystus nawiązuje do Księgi Daniela, mówiącej o zbrodni dokonanej w świątyni (Dan 9,27). Z tej racji Chrystus dodał: „Kto czyta, niech rozumie”. Pan Jezus nie poprzestał na zapowiedzi zniszczenia i podaniu znaków, kiedy ono nastąpi. W swej dobroci pouczył swoich wyznawców, co mają zrobić, by ująć zagłady: Gdy to zobaczycie, uciekajcie w góry i to szybko! Dzięki tej radzie, ostrzeżeni chrześcijanie opuścili Jerozolimę zanim wojska Tytusa zdążyły ją otoczyć i zniszczyć, w 70 roku, czyli około 40 lat po odejściu Chrystusa do chwały. Ocalili ci, którzy uwierzyli, jak ongiś Noe, gdy Bóg zapowiedział karę potopu, czy Lot z córkami. Czy Jerozolima mogła ocaleć? Mogła, ale pod warunkiem zawierzenia Chrystusowi.

Groźniejsze od wojsk Tytusa jest niebezpieczeństwo grzechu, które grozi spustoszeniem w sercu każdego człowieka. Uciekajmy od tego niebezpieczeństwa, byśmy pod gruzami, nie tylko ciała, ale również duszy nie stracili. Z szatanem nie można pertraktować, on ma zbyt wiele sprzymierzeńców, nawet w nas, np. nalogi i namiętności.

Ks. A. B.

# Św. Katarzyna Aleksandryjska

Na dzień 25 listopada kalendarz liturgiczny przewiduje doroczną uroczystość ku czci św. Katarzyny, dziewicy i męczenniczki. Warto tutaj może zwrócić uwagę na fakt, że pod tą samą datą — co w zasadzie nie często się zdarza — świętują jej pamiątkę tak Kościoły Wschodu, jak i Zachodu.

Według zgodnej opinii hagiografów, jest to imię wywodzące się z języka greckiego — od przymiotnika „katharós” = czysty, bez skazy. Wśród chrześcijan Wschodu imię to rozpowszechnione jest w greckiej formie Ekatherine; natomiast na Zachodzie pozostaje w użyciu łacińska forma Catharina oraz jej pochodne. W Polsce imię to znane jest już w XIV wieku, co znajduje poświadczenie w dokumentach z tego właśnie okresu.

Korzystając ze zbliżającego się dorocznego jej święta, chciałbym — w oparciu o dostępne materiały — w niniejszym opracowaniu ukazać Czytelnikom życie, śmierć męczeńską za wiarę oraz dzieje kultu świętej Katarzyny.

Święte występujące w dziejach Kościoła pod tym właśnie imieniem stanowią grupę liczącą osiemnaście osób, co jest dowodem dużej popularności. Na czele tej gromady służebnic bożych wymieniona jest zwykle św. Katarzyna, dziewica i męczenniczka. Jej istnienie zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jednak szczegóły dotyczące życia tej świętej mają charakter legendarny i nie są poparte żadnym świadectwem historycznym. Dawne źródła wschodnie wcale o niej nie wspominają. Dotyczące jej życia legendy przekazane nam zostały za pośrednictwem utworu powieściowego wieków średnich.

Św. Katarzyna obdarzona została przydomkiem „Aleksandryjska”. Wywodzi on się stąd, że — według relacji wspomnianej już legendy — miała urodzić się w Aleksandrii. Pochodziła ze znakomitego rodu. Jej ojcem miał być (znieznany zupełnie) król Kustos. Kształciła się ponoć w wielu dziedzinach, osiągając wspaniałe wyniki. Toteż mając 18 lat przewyższała podobno swą wiedzą wielu współczesnych uczonych. Okazją do tego stało się jej spotkanie z filozofami. Bowiem podczas prześladowania rozpetanego w Aleksandrii, nie zawahała się stanąć przed cesarzem Maksyminem (311—313), interweniując na rzecz chrześcijan z rodzinnego miasta. Korzystając z tego monarcha kazał jej złożyć ofiarę pogańskim bożkom. Jednak ona przedstawiła mu w sposób niezwykle wymowny i przekonujący prawdę o tym, że jeden jest Bóg.

Zdumiony jej mądrością Maksymin polecił ją zatrzymać pod strażą. Równocześnie polecił przywołać ze wszystkich miast swojego imperium najuczestniejszych mężów, przybiecując im hojną nagrodę, jeżeli tylko zdołają odeprzeć argumenty Katarzyny i odwieść od wiary w Chrystusa. Tak więc naprzeciw niej stanęło — jak nadmieniamy w legendzie — 50 pogańskich filozofów i retorów. Rozpoczęła się dyskusja. Jednak stało się coś przeciwnego. To Katarzyna udowodniła im prawdziwość nauki Chrystusowej. Co więcej. Kilku filozofów, którzy przybyli tutaj z zamiarem pokonania swej przeciwniczki, uległo jej wpływowi i mocy przekonywania, a przyjąwszy naukę Chrystusa, wyraziło gotowość oddania swego życia za wiarę.

Zakłopotany monarcha sam usiłował przekonać Katarzynę przez różnego rodzaju obietnice i pochlebstwa. Gdy jednak i to okazało się bezskuteczne wpadł w gniew i skazał ją na okrutne męki (głód, chłostanie biczami o ołowianych kulkach) oraz polecił wtrącić do więzienia. Tutaj miała ją odwiedzić osobiście cesarzowa wraz z dowódcą armii cesarskiej, Porfiriuszem. Poczuceni przez Katarzynę, nie tylko przyjęli naukę Ewangelii, ale własną krwią zaświadczyli o swej wierze w Chrystusa.

Jednak tortury świętej nie zakończyły się. Bowiem ciało jej zostało wplecione w koło, najeżone ostrymi nożami. Gdy zaś próbowano je uruchomić, dzięki modlitwom Świętej — jak podaje jeszcze legenda — koło połamano się na kawałki. Cesarz pozostał jednak niewzruszony i skazał dziewicę na ścięcie mieczem. Tak więc poniosła śmierć w Aleksandrii 25 listopada w 307 lub 312 r. Ma to być jedyna



pewna wiadomość dotycząca jej życia. Taka jest w skrócie najprostsza legenda o św. Katarzynie.

W następnych wiekach wzbogacono ją dalszymi jeszcze szczegółami. Tak więc w średniowieczu uznano, że Katarzyna pochodziła z Cypru, gdzie miał ją nawrócić jakiś pobożny pustelnik. Opowieść o niej uzupełniono następnie opisem mistycznych zaślubin z Chrystusem. Toteż przedstawiana jest niekiedy jako oblubienica Zbawiciela, odbierająca z rąk Dziecięcia Jezus pierścień zaręczynowy. Wreszcie dodano jeszcze epilog, nadmieniający o cudownym przeniesieniu przez aniołów jej ciała na górę Synaj, gdzie złożone zostały w tamtejszym klasztorze prawosławnym. Doczesne jej szczątki znaleziono rzekomo około roku 800.

Pochodzenie pierwotnej formy legendy o św. Katarzynie nie jest jasne. Niegdyś uważano, że powstała ona w X wieku. Obecnie jednak wiadomo, że szerzyła się już w epoce karolińskiej (VIII—IX w.).

Kult św. Katarzyny rozszerzył się na Zachodzie dopiero w XI wieku, zaś do jego rozpowszechnienia przyczynili się krzyżowcy. Do Polski dotarł prawdopodobnie z Czech, gdzie bardzo popierany był przez cesarza Karola IV. Wyrażał się on pieśnią pobożną, utworami poetyckimi, przedstawieniami teatralnymi, a także bogatym folklorem i dziełami sztuki (na obrazach przedstawiano ją z księgą, kołem i mieczem), nie wyjącając sztuki ludowej.

W Kościele wschodnim odbiera cześć jako jedna z największych męczenniczek. O takim przekonaniu zdecydował być może fakt licznych tortur, jakim została poddana przed śmiercią. Uważano też Katarzynę za największą spośród „czternastu świętych wspomoczyeli”, której wstawienictwo wiele może u Boga.

Czczona jest jako patronka filozofów chrześcijańskich i uniwersytetów (Sorbona w Paryżu), bractw literackich oraz modystek i szwaczek. Jej uroczystość pozostawiona została w kalendarzu liturgicznym Kościoła rzymskokatolickiego nawet po reformie z 1975 r. Uwzględnia ją również kalendarz liturgiczny Kościołów starokatolickich. Jest to zapewne wyrazem przekonania, że — chociaż nie posiadamy historycznych przekazów dotyczących jej życia i śmierci — Święta ta żyła naprawdę.

Ks. JAN KUCZEK

# Z życia naszego Kościoła

Pierwszego września br. cały nasz Naród obchodził 50-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej oddając hołd wszystkim, którzy w tych tragicznych dniach nie szczydziли krwi, a nawet własnego życia w obronie zagrożonej Ojczyzny. Główne uroczystości z okazji tej wielkiej rocznicy (informowały o tym obszernie wszystkie środki masowego przekazu) miały miejsce w Warszawie i na Westerplatte. Odbyły się również liczne obchody na wielu innych polach bitewnych z 1939 r. W nurt organizowanych z tej okazji manifestacji włączyły się także Kościoły chrześcijańskie.

Nie pozostał również w tyle, znany od lat ze swego patriotycznego zaangażowania, Kościół Polskokatolicki. Na miejsce centralnych uroczystości religijno-patriotycznych z tej okazji (wyznaczono je na dzień 5 września br.) zwierzchnie Władze kościelne wybrały parafię Studzianki Pancerne k. Kozienic. Decyzja taka nie była dziełem przypadku. Już w czasie wojny obronnej w 1939 r., północna grupa armii „Prusy” — kierując się do przepraw przez Wisłę w rejonie Maciejowic i Dębliń — stoczyła w tych stronach ciężkie boje. Tutaj w dniach 9—16 sierpnia 1944 r. oddziały I armii Wojska Polskiego walczyły bohatercko o utrzymanie przyczółka warecko-magnuszewskiego. Wreszcie tutaj wzniesiona została świątynia polskokatolic-

Aleksander Smełek wraz z delegacją parafii Żarki Moczydło k. Chrzanowa.

Zaraz na początku podróży — jak na religijną imprezę przystało — jej uczestnicy oddali cześć Bogu, śpiewając:

„Kiedy ranne wstają zorze,  
Tobie ziemia, Tobie morze,  
Tobie śpiewa żywioł wszelki:  
Bądź pochwalon Boże wielki!”

Następnie zaś (posługując się słowami innej, równie popularnej pieśni religijnej) prosiliśmy naszego niebieskiego Ojca o opiekę podczas pielgrzymki, wołając do Boga:

„Pod Twą obronę, Ojczyzno, niebie,  
Grono Twych dzieci, swój powierzy los...”



Pałac w Kielcach z pierwszej połowy XVII w. Jedno z najwybitniejszych dzieł baroku w Polsce

## Z trasy krakowskiej pielgrzymki do

ka pod wezwaniem Męczenników Narodu Polskiego. Świątynia ta dedykowana została również tym naszym braciom i siostrą, którzy polegli za Ojczyznę na polach bitewnych, w obozach zagłady i w pacyfikacjach, podczas ostatniej wojny światowej. Uroczystość ku ich czci obchodzona jest corocznie w naszym Kościele 1 września.

Nie należy się więc dziwić, że Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, rzucił myśl zorganizowania na tę okazję pielgrzymek parafialnych. Chodziło bowiem o to, by nasza społeczność wyznaniowa była możliwie najliczniej reprezentowana na wspomnianej wyżej uroczystości. Inicjatywa ta zyskała żywe, materialne poparcie ze strony prezesa Zarządu Głównego STPK, bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego. Pozytywnie ustosunkowali się również do niej wyznawcy z parafii polskokatolickich w Krakowie. To też w dniu 5 września br. (we wczesnych godzinach rannych) wyruszył z podwawelskiego grodu autokar, wiozący uczestników pielgrzymki do Studzianek Pancernych. Uczestniczyli w niej proboszczowie naszych parafii w tym mieście: ks. Czesław Siepatowski — kanclerz Kurii Biskupiej, ks. Jan Kuczek, ks. Marian Wnęk i ks. prefekt Władysław Pietrzyk oraz grupy wyznawców z poszczególnych krakowskich parafii. Do pielgrzymki przyłączył się również ks. proboszcz

Trasa przejazdu naszej pielgrzymki zaplanowana została przez miejscowości związane z naszą historią ojczystą. Wypadało więc, byśmy oprócz pożytku natury religijnej, odnieśli również korzyści intelektualne, przypominając sobie w czasie podróży szczegóły dotyczące historii tych miejscowości oraz związanych z nią pamiątek kultury narodowej. Stąd moje uwagi, przekazywane uczestnikom pielgrzymki, stanowiąc będą treść niniejszego opracowania.

\* \* \*

**Michałowice**, to pierwsza miejscowość na trasie naszej pielgrzymki, niemal tuż za „rogatkami” Krakowa. Przy wjeździe do wioski mijamy dawną granicę zaborów: austriackiego i rosyjskiego. Sama miejscowość należała już do zaboru rosyjskiego. Na najwyższym wzniesieniu drogi znajdowała się wówczas „komora celna”, czego pozostałością jest do dziś nazwa „Komora”. Dnia 6 sierpnia 1914 r. granicę tę przekroczyła pierwsza kompania Legionów Józefa Piłsudskiego, wyruszając do walki o niepodległość Polski. Wydarzenie to upamiętnia obelisk (po lewej stronie, jadąc w kierunku Kielc) wzniesiony przed laty przez mieszkańców tej miejscowości.

**Słomniki**, to następny etap naszej podróży. Po raz pierwszy wzmiankowane są one około 1287 r., jako osada targowa. Prawa miejskie posiadają od roku

1358, a więc od czasów Kazimierza Wielkiego. Położone na tzw. „trakcie solnym” — wiodącym z Wieliczki do Wielkopolski — szybko się rozwijały, zyskując liczne przywileje. Tutaj w r. 1554 odbył się I Synod Kościoła Kalwińskiego w Polsce. W II połowie XVII wieku nastąpił upadek Słomnik, które w roku 1869 utraciły prawa miejskie. Miastem zostały ponownie w roku 1917.

**Miechów**, już przed nami. W XII wieku stanowił on własność możnego rodu Gryfitów. Jeden z nich, Jaksa Gryfita, sprowadził tutaj z Jerozolimy zakonników sprawujących tam opiekę nad grobem Chrystusa (stąd nazwa: Bożogroby) i w roku 1162 ufundował im kościół i klasztor. W roku 1290 osada przyklasztorna uzyskała od króla Przemysława II prawa miejskie. W 1815 r. został Miechów siedzibą powiatu. W trzy lata później zaborca dokonał kasaty klasztoru, z którego usunięto zakonników.

Jedynym, najznakomitszym zabytkiem Miechowa jest gotycka świątynia bożogrobców z przełomu XV/XVI wieku (widać ją po lewej stronie, jadąc od strony Krakowa) z fragmentami budowli romańskiej z XII wieku i barokowym wnętrzem z II połowy XVIII wieku. Obok świątyni dochował się dawny zespół klasztorny, wzniesiony — podobnie jak i kościół — na przełomie XV/XVI wieku.

**Jędrzejów** — usytuowany w tzw. „Niece Nidziańskiej” — to kolejne miasto na naszej trasie.

Do czasów ostatniej reformy administracyjnej w 1975 r. był miastem powiatowym.

Do roku 1153 miejscowość ta nazywała się Brzeźnica. W roku 1140 arcybiskup gnieźnieński, Jan Gryfita, założył tutaj (pierwsze w Polsce) opactwo OO. Cystersów. Tutaj też osiadł i umarł kronikarz polski, biskup krakowski Wincenty Kadłubek. Na przełomie XII i XIII wieku w pobliżu opactwa powstał ośrodek rzemieślniczo-handlowy, który — już jako Jędrzejów — w roku 1271 otrzymał prawa miejskie. Położone na szlaku komunikacyjnym wiodącym z Krakowa przez Mazowsze do Prus, miasto szybko się rozwijało. Bywało też miejscem ważnych zjazdów politycznych. W II połowie XVIII wieku miasto podupadło.

Oprócz XIII-wiecznego kompleksu klasztornego (widać go z autokaru po lewej stronie), znajduje się tutaj również gotycki kościół parafialny pod wezwaniem św. Trójcy (widoczny po prawej stronie). Wypada jeszcze nadmienić, że w Jędrzejowie mieści się największy w Polsce zbiór zegarów słonecznych i przyrządów astronomicznych, będący prywatną własnością rodziny Przypkowskich. Przed kilku laty przekazany został na własność państwa.

**Ruiny zamku w Chęcinach**, to kolejna atrakcja na naszej trasie. Widoczne są one z okien autokaru po lewej stronie.

Z wymienionymi ruinami wiąże się ciekawa legenda. Nadmie-

nia ona, że o północy — gdy księżyc zaświeci nad zamkowymi wieżami — można tutaj zobaczyć błędzą cieni królowej Bony, od wielu wieków bezskutecznie szukającej tutaj swoich skarbów. Wspomina ona również (nie znajduje to jednak potwierdzenia w przekazach historycznych), że zamek ten miała ufundować również ta monarchini. Jest natomiast prawdą, że tutaj przechowywała swe skarby. Wyjeżdżając po śmierci swego męża, Zygmunta I (Starego) w roku 1554 do Włoch, postanowiła je zabrać. Musiała ich być naprawdę wielką ilość, skoro — jak głosi podanie — pod ciężarem wozów załadowanych klejnotami załamał się most na Nidzie i wszystko zatoniło. Nie mogąc przeboleć tak wielkiej straty, królowa wraca do Chęciny jako zjawia.

Same Chęciny założone zostały na początku XIV wieku, u stóp — wzniesionego wcześniej na skalnym wzniesieniu — zamku królewskiego. Największy swój rozwój przeżywało miasto w epoce Odrodzenia. Kres jego świetności oraz koniec wspaniałego zamku nastąpił w czasie wojen szwedzkich w XVII wieku. Zamek został wówczas doszczętnie zniszczony, zaś miasto poniosło takie straty, że już nigdy nie odzyskało swej świetności i znaczenia.

Na górze zamkowej można obecnie zobaczyć jedynie odrestaurowane fragmenty zamku — resztki murów wokół dzie-

**Kielce**, to największe miasto na naszej pielgrzymkowej trasie. Według starej legendy, w miejscu gdzie rozłożyło się to miasto, miał kiedyś zabłądzić w lasach podczas polowania, syn króla Bolesława Śmiałego — Mieszko. A gdy utrudzony poszukiwaniem drogi zasnął, miał mu się zjawić we śnie św. Wojciech, który pastorałem nakreślił na trawie kręty szlak. Obudziwszy się ze snu, zobaczył królewicz płynący oznaczonym przez świętego szlakiem strumień, którego tu wcześniej nie było. Obok zaś ujrzał ogromne kły zwierzęce. Ugasiwszy swoje pragnienie i pokrzepiwszy swoje siły wodą z potoku, rychło odnalazł towarzyszy łowców. Zaś w dowód wdzięczności postanowił na miejscu gdzie nocował założyć gród i wzniesić świątynię ku czci św. Wojciecha. I tak też uczynił. Strumień — płynący do dziś nazywał Silnicą (gdź woda z niego przywróciła mu siły), zaś wzniesioną obok osadę (od wielkich kłów) — Kielcami. Tyle legenda.

Pierwsza osada targowa wspomniana jest tutaj bardzo wcześnie, gdyż już w 1084 r. Do końca XVI wieku były Kielce własnością biskupów krakowskich, którzy chętnie tutaj przebywali. Około 1364 r. nadali oni osiedlu prawa miejskie. Tutaj też wzniesiła wspaniały zamek będący obecnie siedzibą muzeum regionalnego.

W XVI wieku rozwinęło się w okolicach Kielc górnictwo i hutnictwo metali żelaznych

## Studzianek Pancernych

dzińca, bramę wjazdową, wieże strażnicze z XV i XVI wieku, jak również czworoboczną basztę. Warto tu może przypomnieć, że przed laty nakręcane tutaj były sceny z oblężenia Kamieńca Podolskiego, do znanego filmu „Pan Wołodyjowski”.

**Jaskinia „Raj”**, to osobliwość przyrodnicza tych stron, znajdująca się na północno-wschodnim zboczu Czerwonej Góry (po prawej stronie, patrząc przez okna autokaru). Odkryta w latach sześćdziesiątych, uznana została za rezerwat przyrody. Jak wykazały badania, była ona zamieszkała przez ludzi już około 40—50 tysięcy lat temu. Składa się ona z kilku jaskiń połączonych z sobą przejściami, które otrzymały nazwy: Komora Wstępna, Komora Żłomisk, Sala Kolumnowa, Sala Stalaktytowa i Sala Wysoka. Zostały one zagospodarowane i udostępnione do zwiedzania.

(ołów, srebro, miedź). Po zniszczeniu miasta w czasie najazdu szwedzkiego (1655 r.), w XVIII wieku ponownie zaczęło się ono rozwijać. Powstały wówczas takie ośrodki górnicze, jak: Karczówka, Miesziana Góra czy Samsonów.

W 1789 r. Kielce i okolica przeszły na własność Skarbu Państwa. Od roku 1795 (trzeci rozbiór Polski) znalazły się Kielce pod zaborem austriackim. W roku 1816 z inicjatywy Stanisława Staszica powstała tutaj (pierwsza w Polsce) Dyrekcja Główna Górnicza oraz Szkoła Akademiczno-Górnicza, będąca odpowiednikiem Akademii Górniczo-Hutniczej.

W Kielcach spędzili swe lata szkolne poeta Adolf Dygasiński oraz powieściopisarz Stefan Żeromski. Ten ostatni opisał to

ciąg dalszy na str. 7

### UWAGA CZYTELNICY!

Informujemy, że w związku z ciągle rosnącymi kosztami poligraficznymi (papier, produkcja) oraz ogromną inflacją, jesteśmy zmuszeni wprowadzić, niestety, następujące zmiany: Od numeru 48 (1516), „Rodzina” będzie drukowana jako numer łączony, w objętości 16 stron. Cena numeru 100 zł.

Do końca roku ukażą się następujące numery:

48—49 (26 listopada — 3 grudnia),  
50—51 (10 grudnia — 17 grudnia),  
52—53 (24 grudnia — 31 grudnia).

Redakcja



**Przewodniczący KPN — L. Moczulski, PPS — J.J. Lipski i SP — W. Siła-Nowicki** przekazali oświadczenie, w którym wypowiedzieli się przeciwko projektowi nowelizacji Konstytucji w punkcie przewidującym rejestrowanie partii politycznych przez Trybunał Konstytucyjny.

Do urzędu Rady Ministrów skierowany został przez ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego projekt ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego zmierzający do usunięcia krytykowanej surowszej odpowiedzialności skrapawców zagarnięcia mienia społecznego powyżej kwoty określonej w kodeksie karnym jako stanowiącej równowartość mienia znacznej lub wielkiej wartości. W związku z rosnącą inflacją kwota ta była w ostatnich dwóch latach podwyższana, co jednak nie ustrzegło się od krytyki, że surowsza odpowiedzialność nie jest adekwatna do sztywno ustalonej wartości mienia powodując rażąco niewspółmierny wymiar kary.

Premier Tadeusz Mazowiecki wystosował list do czechosłowackiego dysydenta Vaclava Havela, w którym zapewnia go, że podejmie kroki w sprawie uwolnienia dwóch innych czechosłowackich dysydentów, Jana Czarnogórskiego i Mirosława Kusago, którzy oczekują na proces.

W Ministerstwie Edukacji Narodowej rozpoczęto prace nad nową koncepcją programów nauczania przedmiotów ogólnokształcących we wszystkich typach szkół.

Głównych kierunków przemian upatrywać należy w odchodzeniu od encyklopedycznego modelu nauczania na rzecz kształtowania sprawności i umiejętności intelektualnych i praktycznych. Dziś młodych ludzi bardziej interesuje odpowiedź na pytania jak? i dlaczego? niż co? Szkoła może i powinna stworzyć im stosowne po temu warunki.



Podczas powtórnej ekshumacji masowych grobów w pobliżu miejscowości Giby w woj. suwalskim okazało się, że są to groby żołnierzy niemieckich. Nadal brak odpowiedzi na pytanie, gdzie są groby setek aresztowanych przez NKWD latem 1945 roku mieszkańców Suwalszczyzny.

Trzej węgierscy dziennikarze — korespondenci Agencji MTI oraz gazet „Nepszabadsag” i „Magyar Nemzet” otrzymali polecenie natychmiastowego opuszczenia Lipska. Polecenie to wydała milicja NRD. Węgierscy dziennikarze zostali zatrzymani przez patrol milicji NRD w czasie, kiedy w Lipsku trwały wielotysięczne demonstracje antyrządowe. Milicja nakazała im natychmiastowe opuszczenie miasta. Oprócz stwierdzenia, że jest to rozkaz milicji, nie podano żadnych innych przyczyn tej decyzji. Agencja Reutersa poinformowała, że zachodnim dziennikarom nie zezwolono na przyjazd do Lipska.

Sąd miejski w Bratysławie postanowił uchylić sankcję prokuratorską i zwolnić z więzienia śledczego znanego słowackiego działacza opozycyjnego prof. Mirosława Kusego. Prof. Kusy przebywał w więzieniu pod zarzutem prób obalenia republiki i podburzania społeczeństwa do czynów niezgodnych z prawem — nie był więc więźniem politycznym, więźniem sumienia — gdyż wg oficjalnego stanowiska władz nikt nie jest w CSRS więziony za przekonania.

W Ambasadzie Austrii w Moskwie trwa wzmożony ruch Żydów radzieckich, składających wnioski o wizie. Są to posiadacze wiz izraelskich, pragnący zgodnie z dotychczasową praktyką opuścić ZSRR via Wiedeń lub Rzym. Ambada Austrii w ZSRR wydaje obecnie od 1200 do 1400 wiz dziennie.

Władze miejskie Drezna i Lipska zgodziły się na przeprowadzenie rozmów z demonstrantami, którzy wcześniej potraktowani zostali przez milicję jako chuligani.

Według szacunków Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) na świecie, głównie w Afryce, żyje obecnie od 5 do 10 mln ludzi zakażonych wirusem AIDS.

Jednocześnie na pół miliona ocenia się liczbę osób, u których wystąpiły pierwsze symptomy tej choroby — oświadczył w Bann przedstawiciel WHO Falkner von Sonnenberg. Tymczasem — jak stwierdził — oficjalnie zarejestrowanych jest na świecie tylko 178 tys. przypadków AIDS.



W pierwszym półroczu br. odnotowano w Związku Radzieckim ponad 1 mln 102 tys. przestępstw, o ponad 30 proc. więcej niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Na zdjęciu młodociany przestępca.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Państwowa, społeczna czy prywatna? — zapytują nauczyciele, rodzice, pracownicy resortu oświaty i wychowania. Jedni są „za”, drudzy — „przeciw”. Wielu osobom powołanie do życia szkół prywatnych kojarzy się z zaprzeczeniem zasad sprawiedliwości społecznej, w imię której upaństwowienie szkolnictwa miało służyć wyrównaniu szans wszystkich uczniów. Temu celowi miało przecież służyć bezpłatne nauczanie na każdym szczeblu edukacji.

Po kilkudziesięciu latach oparta na powyższych zasadach działalność szkoły uległa poważnemu zachwianiu. Upaństwowienie szkolnictwa i jego bezpłatność miały bowiem swoją cenę — zmienił się charakter szkoły. Jej samodzielność jako placówki oświatowej została poważnie ograniczona narzuconą odgórnie unifikacją, programy zaś i metody edukacyjno-wychowawcze musiały być zgodne z obowiązującymi doktrynami politycznymi i ideologicznymi. W dalszej fazie „reformy” okazało się, że i bezpłatność jest co najmniej dyskusyjna.

Taki model szkoły nie mógł wytrzymać próby czasu. Szeroko propagowana akcja „tysiąca szkół na Tysiąclecie” po latach okazała się zabiegiem czysto propagandowym, zwłaszcza wobec szerokiej potrzeb szkoły, która oprócz gmachu potrzebuje przede wszystkim treści i wiarygodności. Tymczasem bilans minionych lat nie mógł być tu satysfakcjonujący. W gruncie rzeczy niezadowolone są obie strony: nauczyciele, którzy podporządkowani odgórnym schematom programowym i dydaktycznym nie mogli w pełni „rozwinąć skrzydeł” oraz uczniowie, traktujący szkołę często jako ciężki obowiązek, a nawet zło konieczne.

W atmosferze podziału nauczyciel — uczeń, w którym temu drugiemu przypadła jedynie rola przedmiotu nauczania, trudno było o pełną satysfakcję stron. Jeśli ponadto uwzględnimy warunki, w jakich zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach, przyszło być nauczycielem i uczniem — kryzys szkoły nie będzie ani dziwił, ani zaskakiwał.

Przepelnione klasy, brak pomocy naukowych i dydaktycznych, nieustanne problemy z podręcznikami, niskie pensje nauczycieli — wszystko to nadwyrężyło poważnie fundamenty szkolnego gmachu. Nie tu jednak kryje się jedyne powód kryzysu. W historii polskiego szkolnictwa zdarzały się przecież lata, gdy podręczniki zastępowały skrzętnie odpisane notatki, zaś za pracownię i laboratorium służyły mieszkania prywatne nauczycieli lub uczniów. I jakoś nikt nie narzekał na obniżenie poziomu nauczania czy spadek autorytetu nauczyciela. Przeciwnie szkoły te stawały się prawdziwą „kuźnią” talentów — na przekór okrutnej rzeczywistości.

ciąg dalszy na str. 7

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Życiodajne słońce Eucharystii

Fenomen życia zależy od wielu czynników. Do samej wegetacji bezwzględna większość organizmów żyjących na Ziemi potrzebuje światła, ciepła, tlenu, pokarmu i napoju. Jeśli któregoś z tych fundamentalnych elementów zabraknie, zanika życie. Fizycznym dawcą światła i ciepła, a pośrednio całej reszty środków do życia zwłaszcza pożywienia i tlenu do oddychania, jest Słońce — nasza dzienna Gwiazda. Kiedy sobie to uświadamiamy, nie gorszymy się już tak bardzo, że nasi praojcowie w czasach pogańskich właśnie Słońcu oddawali cześć boską jako źródłu życia.

Czym jest słońce dla życia fizycznego, tym jest Chrystus dla sfery nadprzyrodzonej. To On przywrócił nam prawo do wiecznego istnienia i w swoim przebitym Sercu otworzył nigdy nie wyczerpane źródło Wody Żywej, dające udział w życiu samego Boga. Bóg ustanowił wiele sposobów przekazywania łaski uświęcającej (tak w teologii katolickiej nazywamy cząstki życia bożego przekazywane stworzeniom rozumnym, zwłaszcza człowiekowi), ale możliwość korzystania z nich uzależnił od stosunku tych stworzeń do Chrystusa, od wiary w Jego bóstwo i akceptacji Dzieła Zbawienia: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony”.

Chrystus jest widzialnym źródłem życia nadprzyrodzonego jako Wcielone Słowo Boże i Technienie miłości Ducha Świętego. Samo Słowo Boga i Duch święty budzą życie duchowe w sercach milionów istnień rozumnych, ale dla nas stworzeń widzialnych niezbędne są widzialne źródła łaski. Chrystus wyszedł naprzeciw tej potrzebie. Ustanowił widzialne znaki zwane Sakramentami, a wśród nich zostawił nam Eucharystię, czyli samego siebie ukrytego pod Postaciami Chleba i Wina. Eucharystia wśród Sakramentów św. jest tym, czym słońce na naszym niebie w stosunku do innych ciał kosmicznych — nieustannym źródłem życia i światła — Chrystusem spowitym w przymiot Chleba i Wina. Jak nasi praojcowie czcili słońce, błogosławiąc jego promienie, tak prawdziwi chrześcijanie otaczali od początku czcią należną Chrystusowi święte Postacie. Kult Eucharystii i częstotliwość jej przyjmowania były przez wieki i są dzisiaj wyznacznikiem i namieniem wiary katolickiej. Byłoby niesłychanie pożyteczną rzeczą prześledzić w dziejach

Kościół Chrystusowego rozwój czci dla Najświętszego Sakramentu i częstotliwość przystępowania do Komunii Św. Te dwa przejawy życia religijnego nie zawsze szły ze sobą w parze. Gdy jednak udało się je połączyć, przynosiły dla człowieka błogosławione skutki nadprzyrodzone i doczesne. Przypomnijmy sobie dzisiaj najważniejsze przejawy kultu Eucharystii, opracowane i pielęgnowane przez Kościół. W następnej gawędzie omówimy pragnienia Chrystusa w tym względzie.

Hołd dla Eucharystii jest ściśle związany z Ofiarą mszalną, bo tylko podczas Mszy św. dokonuje się tajemnicza przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Zbawiciela. Ofiara eucharystyczna od początków chrześcijaństwa sprawowana była w niedzielę, czyli w tym dniu tygodnia, który Jezus uświęcił swoim zmartwychwstaniem. O silnej wierze w Chrystusa obecnego w Eucharystii świadczyło przywiązanie do zgromadzeń modlitewnych, w czasie których sprawowano obrzęd Łamania Chleba, czyli Ofiarę mszalną, i wielka troska, by ludzie niepowołani nie mieli dostępu do Najświętszego Sakramentu. Gdy już chrześcijanie mogli stawiać świątynie, one stawały się widomym świadectwem wiary w Chrystusa i w Jego sakramentalną obecność. Utań się bowiem zwyczaj przechowywania w specjalnym pomieszczeniu i naczyniach części konsekrowanego Chleba, z myślą o tych, którzy nie mogli brać udziału we Mszy św. Chodziło zwłaszcza o chorych i umierających. Tak powstały w kościołach kaplice eucharystyczne z małym domkiem na ołtarzu, zwanym tabernakulum, na naczynia ze świętymi Postaciami. Od tego czasu wierni mogli przyjmować Komunię św. nie tylko w dni od-

prawiania Najświętszej Ofiary. Mogli również — tak jest do dziś — przybywać do Kościoła, by odwiedzić Chrystusa utajonego w Hostii świętej. Jezus eucharystyczny jest obecny tak długo, jak długo święte Postacie Chleba czy Wina nie ulegną przeobrażeniu. Znakiem obecności Chrystusa eucharystycznego jest płonąca przed tabernakulum lampka, zwana wieczną, gdyż winna palić się nieustannie. Ona wzywa do szacunku dla Eucharystii i do modlitewnej rozmowy z naszym Zbawicielem.

Mieszkańcy wioski, którzy należeli do parafii odległej o kilka kilometrów, prosili, by im pozwolono wybudować kościółek filialny u siebie. Gdy taka kaplica powstała, ludzie nie musieli wędrować do dalekiego kościoła parafialnego, bo przyjeżdżał kapłan o umówionej godzinie i odprawiał dla nich nabożeństwo. Tylko na większe święta proszono ich do kościoła parafialnego. Mała Ania bardzo polubiła nabożeństwa w pobliskiej kaplicy. Liczyła dni i pytała babci, czy to już dziś niedziela i czy ksiądz już przyjechał. Rodzice dziecka widząc zaangażowanie córeczki w życie religijne, postanowili zabrać ją ze sobą do parafialnego kościoła, gdzie ludzi dużo, brzmi piękna organowa muzyka i strop świątyni przypomina niebo usłane gwiazdami. Ania chłonęła wszystko rozszerzonymi z przejęcia oczami. Wreszcie pyta „Mamusiu, a czemu przed tym maleńkim domkiem świeci się czerwona lampka? U nas nie ma takiej! Bo tu zawsze mieszka żywy Pan Jezus” — usłyszała w odpowiedzi. „Ja chcę już zawsze chodzić tylko do takiego kościoła, gdzie mieszka Pan Jezus!” — oświadczyła z przekonaniem mała czcicielka Eucharystii i chyba najlepiej oddała istotę kultu Najświętszego Sakramentu.

A co robi Kościół, by zachęcić wiernych do takiej postawy? Ustanawia specjalne święta eucharystyczne, jak Boże Ciało czy Wielki Czwartek, urządza wystawienia Hostii świętej w monstrancji, głosi kazania, układa pieśni, błogosławi chorych i dzieci. Dla katolika Eucharystia jest słońcem, które daje życie.

Ks. A. BIELEC



Uczestnicy pielgrzymki przed kościołem polskokatolickim w Studziankach Pancernych

## Z trasy krakowskiej pielgrzymki do Studzianek Pancernych

dokończenie ze str. 5

miasto pod nazwą „Klerykowa”, w swej powieści „Szyfowe prace”.

Godnymi uwagi zabytkami w Kielcach są: dawny pałac biskupów krakowskich z lat 1637—41, katedra w 1171 r. (dawna kolegiata romańska) przebudowana w 1553 r., wczesnobarokowy kościół św. Trójcy oraz kościół i klasztor pobernadyński na Karczówce, wzniesiony w latach 1624—31. Od lat międzywojennych działa w Kielcach parafia polskokatolicka. Usytuowana jest ona obecnie w świątyni przy ul. Sienkiewicza 1.

**Skarżysko-Kamienna** (widoczne z okien autokaru po prawej stronie) to kolejne miasto na trasie naszej pielgrzymkowej wędrówki. Jeszcze w XV wieku wsie Skarżysko Kościelna i Skarżysko Książęce wchodziły w skład dóbr należących do klasztoru Cystersów w Wąchocku. Do połowy XIX wieku największą rolę na tym terenie odgrywał jednak Bnin, którego rozwój wiązał się z wydobywaniem (od 1440 r.) rudy żelaza oraz wydobywaniem wielkiego pieca hutniczego.

Po przejściu wspomnianych wyżej miejscowości na rzecz skarbu Królestwa Polskiego (1818 r.), zakłady hutnicze w Bninie zostały rozbudowane. Jednak dopiero w 1887 r. — po założeniu stalowni „Skarżysko” — znaczenie Skarżyska-Kamiennej wzrosło. Prawa miejskie otrzymało w 1923 r. Nadmienić należy, że również w tym mieście działa od lat międzywojennych (z przerwą w latach okupacji oraz pierwszych latach powojennych) parafia polskokatolicka. Funkcjonuje ona w świątyni przy ul. Cmentarnej, w sąsiedztwie dworca PKP Skarżysko Zachodnie.

**Szydłowiec** (do lat siedemdziesiątych miasto powiatowe), był niegdyś własnością rodu Szydłowieckich. Stąd nazwa miasta. Prawa miejskie otrzymał w 1427 r. Z uwagi na bogate zasoby piaskowca, od wieków średnich rozwijało się tutaj kamieniarstwo. Od roku 1548 miasto przeszło w posiadanie Radziwiłłów. W II połowie XVII wieku (najeżdż szwedzki) rozwój miasta załamał się. Od początku XX wieku notuje się ponowny rozwój przemysłu kamieniarskiego.

Na uwagę w tym mieście zasługują: późnogotycki, kamienny kościół św. Zygmunta (fundacja Szydłowieckich), późnorenesansowy ratusz z XVI wieku oraz gotycko-renesansowy zamek, wzniesiony przez Michała Szydłowieckiego w latach 1510—26.

**Radom** (od czasu reformy administracyjnej w 1975 r. siedziba województwa), to ostatnie miasto na trasie naszej wędrówki.

Kiedyś znajdował się tutaj wczesnośredniowieczny gród, położony na szlaku handlowym z Rusi i Litwy do Małopolski i na Śląsk. Po raz pierwszy wzmiankowany jest na przełomie 1154/55. W XIII wieku był już kasztelaniami i osadą targową. W 1360 r. Kazimierz Wielki lokował opodal nowy Radom i otoczył go murem obronnym. Miasto to było również siedzibą starosty grodowego. W XV wieku datuje się prężny rozwój Radomia, jako ośrodka rzemieślniczo-handlowego. Pod koniec XVIII wieku znalazł się pod zaborem austriackim; następnie przeszedł pod zabór rosyjski. W początkach XIX wieku rozpoczął się ponowny gospodarczy rozwój miasta (przemysł skórzany, bawełniany i maszynowy).

Również w tym mieście istnieje (zorganizowana w latach sześćdziesiątych) parafia polsko-

katolicka. Znajduje się ona przy ul. Słowackiego 33/35.

**Studzianki Pancerne** znane są nie tylko z działającej od lat parafii naszego Kościoła. Bowiem miejscowość ta — położona na lewym brzegu Wisły — należała do obszaru znanego jako „przyczółek warecko-magnuszewski”, opanowany przez wojska radzieckie w dniach 1—4 sierpnia 1944 r. W rejonie Studzianek w dniach 9—16 sierpnia tegoż roku w obronie przyczółka ciężkie walki stoczyła I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, wchodząca w skład I armii Wojska Polskiego. Utrzymanie przyczółka miało dla wojsk wyzwoleniczych duże znaczenie. Stąd bowiem w styczniu 1945 r. wyszło jedno z głównych natarć w kierunku Warszawy. W Studziankach wzniesione zostało mauzoleum ku czci poległych żołnierzy polskich. Głównym jego elementem jest jeden z czołgów uczestniczących w walce w sierpniu 1944 r. Odbývają się tutaj liczne uroczystości patriotyczne.

\* \* \*

Opracowanie niniejsze powstało w pierwszym rzędzie z kronikarskiego obowiązku; dla przypomnienia uczestnikom naszej, krakowskiej pielgrzymki do Studzianek Pancernych tego wszystkiego, co w drodze widzieli i przeżyli. Może on być jednak pomocny wszystkim Czytelnikom naszego tygodnika w przyszłorocznych wojażach turystycznych po ziemi krakowskiej, kieleckiej i radomskiej. Nie tylko bowiem przypomina historię wspomnianych ośrodków miejskich, ale wskazuje również na co w tych miastach należy zwrócić uwagę.

„Uczestnik Pielgrzymki”

Działo się tak jednak dlatego, że potrzeba nauki i nauczania — potrzeba kształcenia w ogóle — stała ponad wszelkimi uwarunkowaniami i stanowiła wspólny cel uczących się i nauczających. Być może dlatego, że obie strony miały świadomość jej bezwzględnej wartości, wartości, której nie da się przeliczyć na żadne pieniądze. Przypuszczam, iż z tej właśnie świadomości wyrosła autentyczna bezinteresowność pedagogów, która pozwalała im pełnić raz wybraną przez siebie misję bez względu na okoliczności.

„Kiedy już przestaniecie wierzyć we wszystko, wiercie w naukę” — mówili do swych konspiracyjnych uczniów i słuchaczy profesorowie „podziemnych” gimnazjów i wyższych uczelni. I nawet przez chwilę nie wątpili, że mają rację. A przecież te racje nie były podbudowane ani wysoką pensją, ani dogodnymi warunkami nauczania. Bezinteresowność i poświęcenie czyniły ich wiarygodnymi w oczach uczniów, umacniały ich autorytet, sprzyjały kształtowaniu szlachetnych postaw wśród słuchaczy. Nauczyciel służył bowiem nie tylko swą wiedzą, ale i przykładem.

Naszej współczesnej szkole zabrakło przede wszystkim przykładów. Różne „obiektywne” uwarunkowania sprawiły, że z zawodu nauczycielskiego odeszli najlepsi, pozostali — „średniacy”, którzy i tak dwoją się i troją, by poddać stale rosnącym obowiązkowi. W konsumpcyjnym społeczeństwie, którego oczekiwania przerastają podaż, nauczycielstwo stało się zawodem jak każdy inny. I na tym polega błąd. W konsekwencji trafiają doń przeciętni, a nie wybrani — najlepsi z najlepszych.

Dlatego dysputy i narodowe spory o państwową, społeczną, czy prywatną „przynależność” szkoły uważam za niecelowe. Nie chodzi przecież wyłącznie o „sztyl”, a jedynie o poziom wiedzy, humanistyczne wartości, jakie szkoła może i powinna zaszczyścić uczniom, a także o to, by wartości te były przez nich w pełni wybrane i akceptowane. Bogactwo treści, nie zaś super nowocześnieść gabinetów decydują o wartości szkoły. Kiedy człowiek opuszcza szkolne mury pamięta nie luksusowe wyposażenie pracowni, ale człowieka, nauczyciela, któremu zaufał, i który go nie zawiódł. Człowieka, który nauczył nie tylko przedmiotu, ale także pięknie żyć.

Poziom wiedzy i szlachetne wzorce to podstawowe zadania każdej szkoły. Więcej — to jedyna szansa obrony jej autorytetu i wiarygodności w oczach uczniów. Bez względu na to, czy będzie to szkoła państwowa, społeczna czy prywatna. Jeśli ten warunek zostanie spełniony zarzut „elitarności” wysuwany pod adresem szkół prywatnych nie będzie miał najmniejszego uzasadnienia.

# Wizyta Pierwszego Biskupa Jana SWANTKA i delegacji PNKK z USA

12 września br. po raz pierwszy do Polski przybył Pierwszy Biskup Jan SWANTEK i Biskup Józef ZAWISTOWSKI z 70-osobową grupą przedstawicieli Polskiego Narodowego Kościoła z USA. Wśród delegatów przybyli też księża seniorzy: Tadeusz Peplowski, Zygmunt Peplowski, Stanisław Skrzypek, a także Prezes Polsko-Narodowej „SPÓJNI” — drugiej co do wielkości organizacji polonijnej w USA — p. Jan Godek.

13 września o godz. 11.00 w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie została odprawiona pontyfikalna Msza Św. w intencji Drogiej Ojczyzny Polski.

Na tę uroczystość przybyło wielu przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Kurie Metropolitalną Kościoła Rzymskokatolickiego reprezentował ks. prałat dr Uszyński, Ambasadora USA w Warszawie reprezentował pik Glen Bally.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem i intronizacją sztandarów: amerykańskiego i polskiego, oraz odśpiewaniem hymnów narodowych. Sztandary zwyczajem parafii polonijnych umieszczane są na stałe w prezbiterium kościoła. Gości powitał w pięknym słowie Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Kazanie wygłosił Pierwszy Biskup Jan SWANTEK, w którym podkreślił, że Jezus Chrystus jest głową Powszechnego Apostolskiego Kościoła, do którego zalicza się między innymi Polski Narodowy Katolicki Kościół i Kościół Polskokatolicki. W Kościele Jezusa Chrystusa powinna panować miłość, jedność i zrozumienie — jedność w różnorodności, zgodnie z Chrystusowym nakazem: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali”. W czasie Mszy Św. śpiewał chór parafialny pod dyrekcją ks. dr. Tomasza Wójtowicza.

Po Mszy Św. w domu Kurii Biskupiej odbyło się przyjacielskie spotkanie przy kawie, wymiana uczuć i miłych wspomnień.

O godz. 18.00 na Cmentarzu Powązkowskim d. Wojskowym w kwaterze „D”, gdzie znajduje się nasza kaplica i groby naszych wyznawców, pod przewodnictwem Pierwszych Biskupów: Tadeusza R. MAJEWSKIEGO i Jana SWANTKA odbyły się przy grobie śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO modlitwy żałobne, po czym złożono wieńce od Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, od PNKK w USA, od STPK, oraz wiązanki kwiatów. Specjalną modlitwę odmówił i wieńiec od siebie złożył na grobie śp. Biskupa J. Padewskiego ks. Senior Donald Malinowski z Kanady.

Delegacja PNKK przez dwa tygodnie zwiedzała rodzinny Kraj Ojców i parafie polskokatolickie, a następnie, 22 września br., udała się do Utrechtu na uroczystości 100-lecia Unii Utrechckiej.

Naszym Braciom zza oceanu życzymy „Szczęść Boże” i miłych wspomnień z Polski.



Pierwszy Biskup Jan Swantek poświęca sztandary: amerykański i polski — dar PNKK dla Kościoła Polskokatolickiego



Mszę św. w intencji Drogiej Ojczyzny Polski odprawili biskupi Kościoła Polskokatolickiego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA pod przewodnictwem Pierwszych Biskupów: Tadeusza R. Majewskiego i Jana Swantka





Proboszcz parafii katedralnej ks. dr T. Wójtowicz wita biskupów przed katedrą warszawską.



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski przekazuje pastorał — znak jurysdykcji nad Kościołem — Pierwszemu Biskupowi Janowi Swantkowi, na czas uroczystości kościelnych



Pierwszy Biskup Jan Swanek przekazuje słowa pozdrowienia i wygłasza kazanie do wiernych zgromadzonych w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha



Pierwszy Biskup Jan Swanek udziela Komunii św.



Uczestnicy Mszy św. odprawionej w intencji Drogiej Ojczyzny Polski



Modlitwy żałobne przy grobie śp. bpa Józefa Padewskiego na powązkach w Warszawie

## Trocki

(Dalszy ciąg fragmentów książki Borysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 42).

„Trocki robił na mnie wrażenie człowieka bardziej utalentowanego i wybitnego niż inni bolszewicy przywódcy. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak od razu powiedzieć, że nie był utalentowany wszechstronnie i obok wielu zalet miał też sporo wad.

Był wspaniałym mówcą, przede wszystkim mówcą rewolucyjnym — pobudzająco-agitującym. Potrafił znaleźć i rzucić właściwe hasło, mówił z dużą swadą i patosem, rozpalał audytorium. Ale umiał też w pełni panować nad swymi słowami i na posiedzeniach Biura Politycznego, gdzie patos był nie na miejscu, mówił powściągliwie i rzeczowo.

Władał bardzo ostrym piórem, był zdolnym, błyskotliwym i pełnym temperamentu publicystą.

Był odważny i dla dobra swej działalności rewolucyjnej gotów był pójść na każde ryzyko. Wystarczy wspomnieć jego zachowanie, gdy w 1905 r. przewodniczył Petersburskiej Radzie Delegatów Robotniczych; do końca trzymał się dzielnie, wyzywając i wprost z podium przewodniczącego poszedł do więzienia i na zesłanie.

Jeszcze bardziej wymowna jest historia z tezą Clemenceau z roku 1927. Pełnia władzy znajdowała się już w rękach Stalina, który ciągle podsycał potrzebę rozprawy z opozycją, ujawniając stale nowych, ukrytych wrogów (o czym pisałem już wcześniej). Na listopadowym plenum KC w 1927 r. Stalin zaproponował wreszcie wykluczenie Trockiego z partii. Trocki zabrał głos i między innymi, zwracając się do grupy Stalina, powiedział (przekazuję sens): *Stanowicie grupę biurokratycznych miernot. Gdyby zagrożone było istnienie Kraju Rad, gdyby doszło do wojny, nie byłibyscie w stanie zorganizować obrony i odnieść zwycięstwa. Ale gdy wróg będzie o 100 kilometrów od Moskwy, uczynimy to, co w swoim czasie zrobił Clemenceau — obalimy ten żaloszny rząd; z tą jednak różnicą, że Clemenceau zadowolił się przejęciem władzy, podczas gdy my pójdziemy dalej i rozstrzelamy tę nędzną bandę tępych biurokratów, którzy zaprzęśli rewolucję. Tak zrobimy to. Wy także chcielibyscie nas rozstrzelać, ale nie macie dość odwagi. A my odważymy się na to, gdyż będzie to absolutnie niezbędnym warunkiem zwycięstwa.* Wiele tu oczywiście i naiwności, i nieznaności charakteru Stalina, ale nie sposób nie pochylić głowy przed Trockim za jego wystąpienie.

Dzięki swemu temperamentowi, odwadze i zdecydowaniu Trocki znakomicie sobie radził w trudnych, krytycznych momentach, kiedy brał na siebie odpowiedzialność i działał bez żadnych wahań. Dlatego też odegrał tak ważną rolę w czasie rewolucji październikowej; okazał się niezastąpionym wykonawcą leninowskiego planu zdobycia władzy. Tacy jak Stalin jakoś się wtedy pochowali, tacy jak Kamieniew i Zinowiew cofnęli się przed ryzykiem i wystąpili przeciw, Trocki zaś bez wahania śmiało stanął na czele akcji (nawiasem mówiąc, sam Iljicz nie wykazał zbyt dużej odwagi, skwapliwie ustąpił wobec nalegań otoczenia, że nie powinien ryzykować swego cennego życia i spiesznie się ukrył; Trocki nie uległ takim namowom; zresztą już wcześniej, po nieudanym powstaniu czerwcowym, Lenin od razu się ukrył, a Trocki nie uciekł i poszedł do więzienia).

Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na pewną niebagatelną wadę Trockiego. Na pozerstwo. Przekonany, że przeszedł do Historii (przez duże H), cały czas przed tą Historią pozował. Nie zawsze z powodzeniem. Niekiedy była to poza wielka, usprawiedliwiona rola, odegrana przez niego i jego rewolucję społeczną w wydarzeniach o światowym znaczeniu. Choćby wtedy, gdy władza radziecka w czasie wojny domowej wisiła na włosku — *Odejdziemy, ale tak trzaśniemy drzwiami, że cały świat się zatrzęsie* — to także dla pozycji i dla historii. Czasami bywało to mniej uzasadnione; można było jeszcze znieść, gdy Trocki przyjmował defilady swej Armii Czerwonej, stojąc na wozie pancernym; ale niekiedy jego pozerstwo było po prostu już tylko śmieszne. Trocki nie zawsze to rozumiał (...)

Trzeba tu wspomnieć o jeszcze jednym słabym punkcie Trockiego — jego nikłych walorach jako teoretyka i myśliciela.

Powiedziałbym, iż Trocki był typem wierzącym fanatyka. Uwierzył w marksizm, uwierzył też później w jego leninowską interpretację. Uwierzył głęboko i na całe życie. Nigdy nie okazał najmniejszych wątpliwości co do dogmatu. Wytrwale niósł pochodnię swej wiary. Mógł skapitulować jedynie przed całą partią, którą uważał za doskonałe narzędzie rewolucji światowej. Nigdy jednak nie wyrzekł się swych idei i do końca życia święcie w nie wierzył, wierzył fanatycznie. Do tego typu ludzi należą i Franciszek z Asyżu, i Savonarola, ale także i tacy jak Trocki i Hitler. Nie teoretycy, nie myśliciele, lecz właśnie tacy fanatycy wywierają o wiele większy wpływ na losy ludzkości niż ostoje rozumu i mądrości (...).

To właśnie Trocki sprawił, iż stanął przede mną wielki problem ludzkości. Odszedłszy od komunizmu, ale nadal o nim rozmyślając, mimo woli musiałem zadawać sobie różne pytania. A w szczególności następujące.

Nasze czasy wypełnione są walką komunizmu ze starą chrześcijańską cywilizacją. Jej społeczną istotę określałem w sposób następujący. Dwadzieścia wieków temu, w czasach rzymskiego imperium, człowiek człowiekowi był wilkiem. Nadeszła epoka chrześcijaństwa, które zaproponowało: *Czemuż byśmy nie mieli zbudować takiego społeczeństwa, w którym człowiek człowiekowi byłby nie wilkiem, lecz przyjacielem i bratem?* Na tym polega cały społeczny sens chrześcijaństwa (nie zajmuję się tu w ogóle jego nadzwyczaj ważną stroną religijną). I na przestrzeni dwudziestu wieków, dobrze to czy źle, idee te weszły do powszechnej świadomości jako pewien ideał, ku któremu należy dążyć (także i zrodzona z chrześcijaństwa idea socjalizmu, rzecz jasna w jej prawdziwej, nie marksistowskiej postaci, z tego się wywodzi). Jednakże natura ludzka jest niedoskonała; wieloletni rozwój tych idei nie stanowił przeszkody w tym, by jeszcze w dwudziestym wieku czołowe narody chrześcijańskie wyniszczały się wzajemnie na potęgę. Niemniej cała nasza odwieczna cywilizacja próbowała prowadzić nas do tego ideału. Komunizm i marksizm są jego prostym zaprzeczeniem. (...)

Oto Trocki, człowiek niezłomnych przekonań i szczery. Gdy komuniści zapewniali, że przekształcają świat jakoby po to, by znieść wyzysk człowieka przez człowieka, jest absolutnie oczywiste, że to kłamstwo. Przy pierwszej okazji i bez najmniejszej żenady zastępują to, co nazywają wyzyskiem kapitalistycznym (rzekomo robotnikowi nie wypłaca się wszystkiego za jego pracę), takim wyzyskiem socjalistycznym, o jakim dawniej robotnikom nawet się nie śniło. Tu już nie idzie o niedopłacanie, tu idzie o darmową pracę milionów katorżników, o ich nieludzką eksterminację. Ale Trocki — to człowiek szczery i wierzący głęboko w swe idee. Musi przecież rozumieć, że to wszystko kłamstwo. Jakże więc mógł wraz z Leninem stać się twórcą terroru, jak mógł proponować stworzenie armii pracy z żelazną dyscypliną, gdzie odmowa pracy oznaczałaby natychmiastowe rozstrzelanie?

Przy tym wszystkim Trocki nie był pozbawiony ludzkich cech. Był człowiekiem rodzinnym — kochał swe dzieci, które go uwielbiały i były mu ślepo oddane. Znałem jego córkę, Zinę bardzo do niego podobną, szczupłą i delikatną młodą kobietę ze skłonnościami do gruźlicy, podobnie jak ojciec pobudliwą i wybuchową. Ojciec był dla niej wszystkim. Oczywiście zginęła w stalinowskim więzieniu.

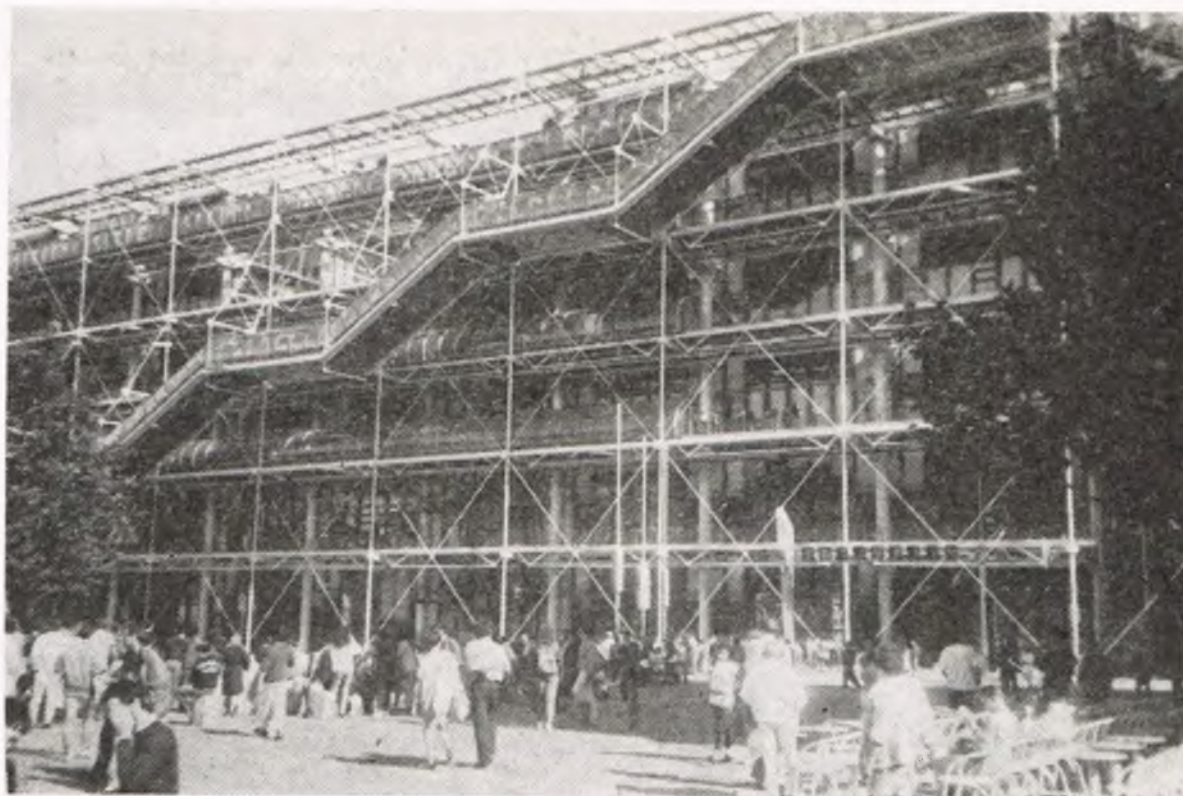
U Trockiego zdumiewała mnie zawsze jeszcze jedna cecha — jego zadziwiająca naiwność i brak zrozumienia ludzi. Można by pomyśleć, że przeszedł całe życie dostrzegając wyłącznie ab-



strakcje, nie widząc ludzi takimi, jakimi są. Zwłaszcza zupełnie już nie rozumiał Stalina, o którym przecież napisał grubą książkę.

W 1930 r. będąc za granicą i pisząc o wydaleniu Trockiego z ZSRR stwierdziłem, że jestem bardzo zdziwiony i że nie poznaje tego Stalina, który był mi tak dobrze znany. W większej zgodzie z jego obyczajami byłoby, gdyby postąpił z Trockim tak jak z Frunzem. Miał przecież do swej dyspozycji tyle sposobów otrucia Trockiego, ile by tylko zechciał (oczywiście nie wprost, bo to byłby już podpis, ale za pomocą wirusów, kultur bakterii, materiałów radioaktywnych); później mógłby z pompą pochować go na Placu Czerwonym i wygłosić przemówienie. Zamiast tego wysłał go za granicę. Swoją wywód kończyłem następująco: *W ogóle jest rzeczą niepojętą, dlaczego Stalin nie posłużył się swą zwykłą metodą, która tak bardzo odpowiada jego nawykowi i charakterowi. Możliwe jednak, że wygodniej dla niego jest zabić Trockiego nie w ZSRR, lecz za granicą.*

Było to pisane w 1930 r. W roku 1940 ostatnią pracą Trockiego była książka o Stalinie, której śmierć nie pozwoliła mu ukończyć. Zdażył napisać 584 strony. Zatem strony 579 i 580 pisał najprawdopodobniej w ostatnich dniach lub tygodniach życia. Oto co na nich pisze: *O wysłaniu mnie w lutym 1927 r. do Turcji Bażanow pisze (...). Dalej następuje pół strony cytatu z mej książki. Następnie Trocki kontynuuje: W 1930 r., gdy ukazała się książka Bażanowa, traktowałem ją jak zwykłą wprawkę literacką. Po procesach moskiewskich zacząłem ją traktować poważniej. Po czym snuje domysły, że w sekretariacie Stalina, który porzuciłem w 1926 r., coś na ten temat musiałem słyszeć. A więc to, co było dla mnie oczywiste jeszcze w 1930 r. i co do czego nie miałem żadnych wątpliwości, pewność, że w odpowiednim momencie Stalin go zabije (a z początkiem wojny stało się to dla Stalina rzeczą pilną), Trocki zaczął traktować poważniej dopiero tuż przed swą śmiercią. I do tego koniecznie trzeba było się domyśleć, że Bażanow w 1926 r. coś słyszał w sekretariacie Stalina. A czy nie należało raczej uświadomić sobie, kim był Stalin? Cóż za zdumiewająca naiwność i jakaż nieumiejętność właściwej oceny ludzi!*



## Krajowe Centrum Kultury i Sztuki im. Georges'a Pompidou w Paryżu

To słynne Centrum Kultury mieści się na skraju najstarszej dzielnicy Paryża. Marais. Dzielnica ta, a zwłaszcza nadbrzeżna jej część, powstała w średniowieczu, ale większość historycznych kamienic i pałaców pochodzi z XVI i XVII wieku. Do dzisiaj na starych uliczkach stoją piękne pałace z tamtego okresu. Niektórzy ich właściciele pochwalili się mogą bogatymi galeriami sztuki.

Znajdujące się tu Centrum Kultury powstało z inicjatywy ówczesnego prezydenta Francji, Georges'a Pompidou. Nie on jednak do końca patronował tej budowlę, zmarł bowiem w 1974 roku, zanim budowa Centrum została ukończona. Dla uczczenia pamięci projektodawcy i inicjatora, Centrum, otwarte w 1977 roku przez kolejnego prezydenta Valerego Giscarda d'Estaing, nazwane zostało właśnie imieniem Georges'a Pompidou.

Niezwykle nowoczesna bryła Ośrodka w sercu starej dzielnicy miasta wywołała wiele dyskusji. Wyboru dokonano jednak w wyniku konkursu, do którego stanęło aż 681 zespołów. Pierwszą nagrodę przyznano angielsko-włoskiemu zespołowi Richarda Rogersa i Renzo Piano. Wygląd zewnętrzny budynku powoduje, że taksówkarze paryscy nazywają ten gmach rafinerią. Innym kojarzy się on raczej z okrętem.

Paryski ośrodek kultury i sztuki ma 50 tys. m<sup>3</sup> kubatury i dysponuje powierzchnią ponad 100 tys. m<sup>2</sup>. Znalazły w nim pomieszczenie cztery instytucje: Biblioteka, Instytut Badań Muzycznych, Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Instytut Form Przemysłowych.

Biblioteka Centrum liczy 400 tys. tomów, 250 tys. przezroczycy i „Bank płyt”. Ostatnio Biblioteka wzbogaciła się jeszcze o komputerowy „bank danych”. Frekwencja w Bibliotece jest bardzo

duża, zwraca uwagę przewaga młodzieży. Na skorzystanie z miejsca w dziale przezroczycy trzeba czasem dość długo czekać.

Instytut Badań Muzycznych IRCAM, którym kieruje znany kompozytor, Pierre Boulez, zajmuje się najnowszymi doświadczeniami w dziedzinie muzyki. Dysponuje doskonałym sprzętem elektronicznym i komputerowym, ma też salę koncertową, której kształt można dowolnie zmieniać. Orkiestra Instytutu Badań Muzycznych jest wysoko ceniona w świecie.

Muzeum Sztuki Nowoczesnej przeniesione w całości z dawnej siedziby Palais do Tokyo, gromadzi dzieła z wszystkich kierunków sztuki naszego stulecia, m.in. kubizm, surrealizm, abstrakcjonizm. Można tu zobaczyć dzieła Pabla Picassa, Henri Matisse'a, Salvadora Dali, Amadeo Modiglianego, Wasyla Kandinskiego. W salach wystawowych i w magazynach Muzeum posiada również rzeźby i obrazy artystów polskich: Władysława Sławińskiego, Kazimierza Malewicza, Edwarda Wittiga, Tadeusza Makowskiego.

Instytut Form Przemysłowych prezentuje najnowsze osiągnięcia w architekturze, meblarstwie i rzemiośle artystycznym.

Zarówno sam niezwykle kształt Centrum, jak i liczne wystawy budzą ogromną ciekawość. Każdego roku przewija

się tu około miliona osób. Przeważa, podobnie jak w bibliotece, młodzież. Ekspozycja, która m.in. wywołała duże zainteresowanie, była wystawa polskiej sztuki nowoczesnej, zorganizowana przez Muzeum w Łodzi w 1983 roku. Prezentowała ona prace wielu artystów, z których na czoło wysuwał się przede wszystkim Stanisław Ignacy Witkiewicz: ok. 120 obrazów, 150 fotografii, poza tym jego dzieła literackie, w większości znane na całym świecie — dramaty Witkiewicza tłumaczone były przecież na kilkanaście języków. Były tu też prace Władysława Strzemińskiego w postaci 60 najwybitniejszych obrazów i rzeźb. Dużym powodzeniem cieszyły się też ekspozycje prac takich twórców, jak Władysław Hasior, Tadeusz Kantor, Alicja Szapocznikow. Wystawa z Muzeum w Łodzi zyskała pochlebne na ogół recenzje w prasie paryskiej, która przypominała również, że pierwsze muzeum sztuki nowoczesnej na świecie zostało założone w Łodzi.

Przy okazji łódzkiej wystawy zaprezentowano również polską literaturę współczesną w języku francuskim. Przedstawiono książki, rękopisy, fotografie takich pisarzy i poetów jak Jerzy Andrzejewski, Miron Białoszewski, Tadeusz Breza, Witold Gombrowicz, Zbigniew Herbert, Stanisław Lem, Jarosław Iwaszkiewicz i wielu innych.

W Centrum Kultury i Sztuki, wśród wielu innych wystaw prezentowano również dzieła słynnego artysty malarza i grafika, Marca Chagalla. Wystawa była ukoronowaniem jego długiego i twórczego życia, Marc Chagall

zmarł bowiem w wieku 97 lat.

Marc Chagall, z pochodzenia Rosjanin, mieszkający na stałe we Francji, uważany jest przez wielu krytyków za ostatniego z wielkich artystów XX wieku. Wystawa w Centrum Pompidou pozwoliła zwiedzającym poznać bliżej twórczość tej niewątpliwie niezwykle ciekawej postaci. Na wystawie pokazano rysunki reprezentujące całokształt pracy artysty, tj. od roku 1903 aż do ostatnich, z roku 1983. Były to więc prace zarówno z okresu rosyjskiego: widok drewnianych domków w Witebsku, skrzypek na dachu — jak również z okresu paryskiego, ze słynnym wizerunkiem wieży Eiffle'a. Bardzo dużo miejsca zajmuje w twórczości Chagalla martyrologia Żydów w II wojnie światowej.

Marc Chagall to artysta nawiązujący do symbolizmu, ekspresjonizmu, surrealizmu. Jego styl był pełen liryzmu, fantazji i poezji. Wśród wielu innych dzieł tworzył także malowidła ścienne. Bywalcy Opery Paryskiej mogą np. podziwiać piękny, oryginalny sufit, wykonany wg projektu tego artysty. Warto zaznaczyć, że prezentowana niedawno w Zachęcie w Warszawie wystawa „4 X Paryż” zawierała również niektóre prace Marca Chagalla eksponowane uprzednio w Centrum Kultury w Paryżu.

Centrum Georges'a Pompidou, mimo kontrowersyjnych opinii, jakie krążyły wśród Francuzów na temat kształtu architektonicznego tego obiektu, wrosło w panoramę Paryża i stało się ulubionym miejscem wypraw Paryżan i turystów.

JAN LUKASIK



---

# ZAKRĘT

---

Kiedy odwrócę twarz  
i oczy staną w martwym punkcie —  
tak niewiele już trzeba,  
by się zgubić  
w dwuznaczności gestów.  
Zabiorę ze sobą mój bagaż  
w półtajemną drogę  
a czas dorzuci przy każdym zakręcie  
znaki zapytania  
— dawne — których nie zgubię,  
— nowe — na które czekam.

Gdybym wiedziała jak silne mam nogi,  
byłoby łatwiej iść...

## Zabrakło mi światła...

Zabrakło mi światła,  
a idę —  
z przyzwyczajenia  
krok za krokiem  
niby ślepiec.  
Dotykam ziemi stopą  
umarłego drzewa.

Obojętnie.  
I tak niczym nie zagrożona  
opadam  
gałązką kruchej sosny  
z nadzieją, że znajdę  
światło  
przed świtem.

## Magia

Tylko w nocy odnajduję  
treść  
Ona krzyczy brakiem  
perspektywy,  
gdy niebo pochłania ziemię  
bez nadziei na zbawienie  
świata.  
Każdy krok jest wtedy wymiarem  
bytu,  
oczy — ciałą  
osadzoną w szczelinach powiek,  
a pamięć — harfą pogrzebanej muzy.  
Kiedyś obudzę tę strunę, która  
zagra najpełniej kształt słowa.

## Na pożegnanie

Na pożegnanie  
jeszcze za wcześniej, na pożegnanie,  
choć czas wysusza ostrość spojrzenia  
jak wodę w dzbanie,  
choć nakłada zgrzebną koszulę  
na grzbiety marzeń,  
choć ze zmęczenia,  
gdzieś, w koci kłębek  
zwinąć się każe...  
Na pożegnanie jeszcze za wcześniej,  
gdy tuż, za rogiem  
strzelistość topól z niebem się brata  
skrycie przed Bogiem,  
gdy ptasie gniazda przedę o świcie  
chorałów tony,  
kiedy na progu przysiadł po cichu  
człowiek znużony.  
Na pożegnanie  
jeszcze za wcześniej, na pożegnanie,  
gdy w halabardy przeży się zboże  
w puszystym łanie,  
burza dosięga tej samej struny,  
co konik polny,  
tą samą drogą myśl idzie wolna,  
co i głos wolny!...  
Na pożegnanie  
jeszcze za wcześniej, na pożegnanie  
nim ślepy chochoł  
garść słomy zetrze o dnia posłanie...

ELŻBIETA DOMAŃSKA

## Prawdomówne buty

Kilka tygodni temu w IV klasie jednej z warszawskich szkół podstawowych „pani od polskiego” poprosiła dzieci o wymyślenie krótkiego opowiadania, gdzie główną — fantastyczną — rolę odgrywałyby jakieś przedmioty domowego użytku. Oto jaką bajeczkę ułożyła 9-letnia Ania.



Poszedł raz biedak nad rzekę sam.  
— Gdy złowię rybkę — zonie ją  
dam. —  
Ryby nie złowił, lecz złowił... buty  
I do sąsiada poszedł jak struty.  
— Drogi sąsiedzie — biedak przema-  
wia,  
A sąsiad słucha go z miną pawia.  
— Drogi sąsiedzie, poratuj, proszę!  
Sprzedaj mi rybkę lub daj dwa grosze...  
— Sprzedam ci rybkę, no — ale za  
co?! —

Spojrzał na buty, chytry ladaco.  
— Mogę dać buty — biedak powia-  
da —  
Bo są za duże... Dobrze się składa...  
Biedak wziął rybkę i już odchodzi:  
— Niech ci się w butach tych dobrze  
chodzi!...

Sąsiad był oszust, łotr niebywały,  
Lecz buty... prawdę mówić kazały!  
Gdy tylko skłamał — buty go gnioły  
W odciski, w pięty, w różne nagniotki!  
Gdy chce oszukać — buty go gnioła,  
Gdy chce coś ukraść — szczypią z ochotą.

— Drogi sąsiedzie! — woła nieszczęś-  
nik —

Te twoje buty gryzą mnie w pięty!  
Gdy tylko skłamię — zaraz mnie męczą  
I muszę prawdę mówić najszczerzą! —  
Buty go szczypią, gnioła, łaskoczą...

— Wiem już, co zrobię — woła ochot-  
czo. —

Jest na to rada! Wprowadzę zmianę,  
Zaraz uczciwym kupcem zostanę!  
Uczciwym kupcem mam zamiar zostać,  
Wzoru człowieka przybiorę postać!  
Został uczciwym kupcem, biedaczek.  
Teraz, choć w butach — nigdy nie płacze.

ANIA, LAT 9 I PÓŁ

## Eugenia Kobylińska



(77)

dobny, więc teraz, kiedy miał świat Boży porzucić, odwieziony gdzieś do obcego szpitala, zebrało się jej na lzy.

Dobre jest bowiem kobiece serce. Matka Jadwisi płakała i rzekła, że pójdzie do Pogotowia dowiedzieć się o swego męża, Augusta Krzeczka. Za to Krystek był innego zdania. Uważał wszystko to za pomyślny zbieg okoliczności i wcale nie przypuszczał, żeby ojcu miała się stać jaka krzywda. Przeciwnie. Poleczą go i pić mu nie dadzą. A może nawet odzwyczają od wódki.

— Choć na to ja wielkiej nadziei nie mam. W nic już wierzyć nie chce się, kiedy się patrzy na takiego zwierza.

— Ach, Krystek, nie mów tak o ojcu. Któż jego ocali od zatracenia, jak nie my modlitwami naszymi? Czy ty myślisz, że ten doktor tu przyszedł za ludzką sprawą? To Matka Boska przysłała. Ja czulam, że Pan Bóg jest blisko, blisko.

Któż mógłby sprzeczać się z chorym dzieckiem? I matka i Krystek nie sprzeciwiali się jej. Po tym ostatnim przejściu z ojcem zasłabła i musiała leżeć. Ale się nie martwiła.

— Przejdzie ta słabość. Wszystko dobrze będzie. Tylko musicie wierzyć.

Oni obiecali, że będą. Dlaczego nie? A matka na prośbę Jadwisi zabrała się do uprzątnięcia izby. Mimo jej wysiłków izba wyglądała strasznie z powodu pogruchojących sprzętów i brudnej pustki okien i ścian. Biedna Krzeczka aż ręce załamała. Czy o tym ona marzyła, wychodząc kiedyś z wiarą za dzielnego chłopca? Że lubił czasami zaglądać do kieliszka, to mu poczytywano za dowód męskości. Ładna to męskosc! Czy mężczyzna koniecznie musi postępować w taki głupi sposób? Jeden drugiego namawia do grzechu — a ot, co z tego wynika. Ruina, nędza i zguba. Czy da się z tej zguby ocalić dzieci? Tę małą i tego Krystka, takiego zbuntowanego i niechętnego całemu światu? O Krystka matka bała się najbardziej, bo nad Jadwisią czuła Boże ręce. Stał teraz i uśmiechał się zjadliwie, patrząc na wysiłki matki.

— Po co tu sprzątać? Przyjdzie ojciec i zrobi tu porządek — no. On już umie. Specjalista.

Umilkł pod spojrzeniem Jadwisi. A nawet obiecał, że pomoże matce myć okna i pomyśli o brudnych ścianach. Wszyscy westchnęli z jakąś ulgą. Kobieta czuła w kieszeni grosz za pranie, Krystek też miał drobne. Mogli zjeść obiad jak ludzie i mieli przed sobą dzień spokoju. Krystek poczuł coś w rodzaju otuchy. A może? Może doprawdy będzie lepiej, jak to mówi Jadwisia. Ale siostra nie wie, że on poszedł z wytrychami i że słuchał Ryżego Antka. Bóg nie opiekuje się złodziejami. Pewnie. Obejmie opieką

Jadwisię i matkę — a jego odepchnie. On sobie pójdzie, odejdzie... Niech tam! Kto raz już wszedł do złej kompanii, dla tego nie ma ratunku...

— A skrucha? — podszeptęło mu sumienie.

Krystek spojrzał wymownie na cicho leżącą Jadwisię i drgnął, bo za oknami rozległo się osobliwe gwizdanie.

— Nie wychodź nigdzie, Krystek — ostrzegła Jadwisia.

— Trudno! — powiedział ponuro Krystek, oglądając się za czapką. — Mam jemu cośi do oddania. Znowu miał złą i zbuntowaną twarz, ale oczy wzywające ratunku. Gdy wyszedł za drzwi, matka spojrzała na Jadwisię z przestrachem.

— Przez złego ojca to i dziecko zginać może — powiedziała bezradnie. — Krystek mój ze złodziejami przestawać zaczął.

— Jest jeszcze ratunek! — powiedziała Jadwisia.

Ale matka spojrzała na nią jakby z urazą. Co to dziecko sobie wyobrażało! Z trudem uklękła i modli się. Albo to jej modlitwy takie ważne? Dobrze to dziecko, dziwne dziecko, tylko skąd ma takie łaski u Panna Boga? Żeby dziewczyna od tego pyszna nie zrobiła się. Ale nie chciała przeszkadzać modlitwom Jadwisi, zajęta zresztą obiadem i pośpiechem swoim, gdyż musiała pójść do prasowania, a potem dowiedzieć się o męża.

A Krystka zaciągnął Ryży Antek do swojej nieporządnej izby, którą odnajmował w sąsiednim domu u kłótlivej wdowy. W tej izbie mieszkał z dwoma jeszcze towarzyszami, osobnikami bez stałego zajęcia, ale z

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

„Dopiero niedawno — stwierdza w swym liście Agata z Tarnobrzega — po raz pierwszy sięgnęłam po Wasz tygodnik. I przyznać muszę, że od razu spodobała mi się nie tylko tematyka zamieszczanych w nim artykułów, ale także podejście redaktorów do poruszanych tematów. Szczególnie zainteresowały mnie opracowania dotyczące metod zwalczania wad charakteru.

Tak się bowiem składa, że od pewnego czasu mam trudności w przezwyciężaniu lenistwa. Staram się pracować nad pokonaniem tej wady, ale nie jest to takie łatwe. Próbuję ją zwalczać przez zadawanie sobie przymusowych zajęć (choć nie mam pewności czy jest to dobry sposób), jak również przez modlitwę i czytanie Pisma Św. W pracy nad charakterem doszłam jedynie do tego, że bez sprzeciwu wykonuję polecenia rodziców. Chciałabym jednak osiągnąć to,

by z własnej woli i bez żadnego nacisku podejmować różne prace. Jednak prawie zawsze lenistwo uniemożliwia mi realizację moich dobrych zamierzeń. Tymczasem w szkole uczyć się chętnie i osiągam dość dobre wyniki.

Chciałabym też poznać życiorys mojej patronki — św. Agaty. Proszę więc o wydrukowanie go na łamach „Rodziny”. A może moglibyście systematycznie zamieszczać w Waszym tygodniku biografie innych świętych? Sądzę, że zainteresowałyby to wielu czytelników”.

Droga Młoda Czytelniczko! Dziękuję za słowa uznania, skierowane pod adresem naszego Tygodnika i Zespołu redakcyjnego. Jest mi niezmiernie miło, że wszyscy Czytelnicy — tak starzy, jak i młodzi — znajdują na łamach „Rodziny” coś interesującego i pożytecznego.

Każdy człowiek ma w sobie skłonności do złego, będące smutną spuścizną upadku pierwszych ludzi. Folgowanie im prowadzi do powstawania nałogów, gdyż — według starożytniej zasady — „przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka”. Te wady i nałogi nazywane są powszechnie „grzechami”, gdyż prowadzą zazwyczaj do popadania w wiele innych grzechów. Jednym z nich jest lenistwo.

Lenistwem (próżniactwem) grzeszy ten, kto zaniedbuje swoje obowiązki względem Boga i ludzi. Przykładem w tym względzie jest leniwy sługa z przypowieści Chrystusa o talentach (por. Mt 25,14—30). Niebezpieczeństwem tego nałogu wynika stąd, że — według słów Objawienia — „lenistwo... nauczyło wiele złego” (Syr 33,28). O duszy człowieka leniwego można powtórzyć słowa Mędrca: „Szedłem koło roli próżniaka i koło winni-

cy głupca: a oto wszystko porosło chwastem, powierzchwnie jej porosły pokrzywy, a kamienne ogrodzenie było rozwalone” (Prz 24,30—31). Lenistwo bowiem przez stałą niechęć do pracy paraliżuje wolę człowieka, przytępia wrażliwość sumienia, doprowadza do zgubnej, zwłaszcza dla ludzi młodych, beczynności i duchowego ospalstwa oraz do coraz silniejszego ujawniania się naporu zmysłowości.

Walka z namiętnościami nigdy nie była łatwa, skoro nawet apostoł Paweł skarżył się na trudności w tym względzie, pisząc: „Albowiem nie czynię dobrego, którego chcę, tylko złe, którego nie chcę to czynię” (Rz 7,19). Wyjaśniając zaś przyczynę takiego stanu, nieco dalej dodaje: „W członkach moich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum” (Rz 7,23). W twoim przypadku, zważywszy, iż chętnie wypełniasz swoje obowiązki szkolne, prawdopodobnie nie doszło do powstania nałogu lenistwa. Niemniej jednak powinnaś systematycznie nad sobą pracować. Oprócz środków jakie już stosujesz, zalecana jest również — ułatwiająca samokontrolę — częsta spowiedź i Komunia św. Codziennie staraj się przełamywać lenistwo, a po pewnym czasie dostrzeżesz pozytywne skutki tej praktyki. Nie zrażaj się też początkowymi trudnościami, gdyż zwycięstwo nie przychodzi od razu.

Święta Agata (po grecku: Agathe; po łacinie Agatha = dobra) jest jedną z najbardziej czczonych świętych w tradycji chrześcijańskiej. Wczesne są też świadectwa jej kultu. Bowiem już w V wieku włączono jej imię do „kanonu mszalnego” (modlitwy eucharystycznej) w liturgii rzymskiej, ambroziańskiej i raweńskiej; później także

do litanii do Wszystkich Świętych. Jest to dowodem, że już wówczas oddawano jej cześć należną świętym.

Niestety, niewiele mamy pewnych wiadomości o jej życiu i męczeństwie. Bowiem pochodzący z VI wieku opis męczeńskiej śmierci św. Agaty, ma w przeważającej części charakter legendarny. Toteż poza tym, że poniosła ona śmierć za wiarę w roku 251 w Katanii na Sycylii, za panowania cesarza rzymskiego Decjusza, nic więc pewnego nie wiemy. Według — wspomnianego powyżej opisu jej męczeństwa, — pochodziła z zamożnego rodu. Skoro jednak nie chciała zostać żoną pogańskiego prefekta z miasta Kwincjana, oddano ją do domu publicznego. Następnie wtrącono do więzienia, gdzie została okaleczona. Uzdrawiona przez apostoła Piotra poniosła niestety męczeńską śmierć na rozżarzonych węglach.

W rok po jej śmierci, podczas wybuchu wulkanu Etna — jak głosi legenda — ognista lawa grożąca Katanii zniszczeniem, przeszła obok miasta. Uznano wtedy powszechnie, że stało się to za przyczyną św. Agaty. Rychno też została ogłoszona patronką Katanii i innych miast sycylijskich. Średniowiecze uznało ją za orędowniczkę chroniącą dobytek jej czcicieli od ognia oraz patronkę ludwisarzy. Uroczystość jej obchodzona jest 5 lutego.

Drukowania żywotów innych świętych — na razie przynajmniej — nie przewidujemy. Może w przyszłości skorzystamy z Twojej sugestii.

Przy sposobności łączę pozdrowienia w Chrystusie Panu oraz życzę Ci sukcesów w pracy nad charakterem.

DUSZPASTERZ

## PORADY



Wydzielanie potu jest normalną funkcją naszego organizmu. Wzmagają się ono w czasie upałów, w dusznych pomieszczeniach, przy dużym wzroście temperatury z jednoczesną wilgotnością powietrza. Jest większe pod wpływem spożywania gorących płynów lub potraw i przy wykonywaniu wysiłków fizycznych.

Na wydzielanie się potu bardzo duży wpływ ma stan psychi-

czny człowieka. Ogólnie wiadomo, że na skutek zdenerwowania, stresu, niepokoju, a nawet nagłej radości u niektórych osób występuje zwiększona potliwość, czasami całego ciała, a czasami tylko rąk i stóp, czoła i karku.

Najwięcej gruczołów potowych znajduje się na dłoniach i stopach, pod pachami, na dekolcie, karku i głowie. Nie każdy organizm poci się jednakowo. W zasadzie potliwość kobiet jest mniejsza aniżeli mężczyzn. Wraz z potem wydalaną są z ustroju szkodliwe związki chemiczne, dlatego właśnie m.in. nie można dopuścić do zalegania potu na skórze. Składniki potu — woda oraz sód i chlor — uniemożliwiają skórze prawidłowe oddychanie i wytwarzają nieprzyjemny zapach. Dlatego wszyscy powinni zawsze ogromnie dbać o higienę i czystość, usuwając włosy pod pachami, aby uniemożliwić zaleganie potu.

Przy nadmiernej potliwości ciała ściągająco działają na gruczoły potowe zimne natryski oraz kąpiele z dodatkiem naparu

z kory dębowej. Napar ten można stosować również przy nadmiernej potliwości stóp.

Ograniczają potliwość oraz utrzymują świeżość skóry dezodoranty oraz antyperspiranty, jak również talki. Wszystkie te kosmetyki spełniają jednak swą rolę tylko wówczas, gdy są stosowane na czystą, umytą i wytartą skórę.

Dezodoranty nie ograniczają (lub tylko do bardzo krótko) wydzieliny potowej, zapobiegają jednak na kilka godzin jej rozkładowi, a więc czynią pot bezwonnym. Antyperspiranty z kolei to kosmetyki, które w zależności od swego składu w znacznym stopniu hamują wydzielinę potową, z jej jednoczesnym odwanianiem. Przy prawidłowej pielęgnacji ciała zaleca się stosowanie dezodorantów i antyperspirantów w zależności od potrzeb, pory roku, temperatury powietrza i rodzaju noszonej odzieży.

Osoby o delikatnej, wrażliwej skórze powinny wybierać środki

odwaniające o działaniu łagodnym, mało perfumowane. Nigdy nie należy stosować dezodorantów bezpośrednio po wygoleniu skóry, gdyż może to wywołać silne podrażnienie. Antyperspiranty powinny być stosowane z umiarem, raczej latem, a zimą na zmianę z dezodorantami, niekiedy bowiem mogą spowodować zaccopowanie ujścia gruczołu potowego.

Wydzielina potowa kobiet i mężczyzn różni się składem chemicznym (u mężczyzn zawiera więcej chloru), błędem jest więc używanie tych samych dezodorantów i antyperspirantów, różnicowanych zresztą pod względem zapachów. Przy dużej potliwości i znacznej tuszy można na wchłonięty już przez skórę dezodorant zastosować cienką warstwę talku.

Pamiętajmy jednak o rzeczy najważniejszej: nic nie pomoże jeśli nie będzie wody i mydła — i jeśli bielizna jest nieczysta, świeża, albo, co gorsze, zupełnie nieświeża...

nia tyle posiada, co na sobie. Szuka szkatułki.

— Tereniu moja — uśmiecha się i grozi palcem. — Nie waz się odmawiać. Oto pieniądże. Trzeba kupić sukienkę, bieliznę, no i te wasze panienskie fatalazki, I nuty, nuty! To już twoja dziedzina. Moja Małgosia pomoże ci w zakupach. Sklepy wam zamkną, ruszajcie się co prędzej!

Dzwonkiem przywołuje Małgosię, dobrze już szronem przyprószoną i wydaje rozkazy. Jest tak żywy, jak młodzieniec.

Terenia nie może mu odmawiać, w żaden sposób nie może. Czuje, że by mu przykróś wyrządziła. Płoni się, i zgadza z koniecznością.

Sprawunki w mieście załatwiono i wysłano telegram. Potem wieczorem pogawędka, gra Tereni. Siwy kanonik zakochał się w jej grze i patrzył w bladziutką wirtuozkę jak w kwiat cudowny, z którym tak nielitościwie obszedł się los.

Jest noc. W małym pokoiku, schludnym, który Tereni przeznaczono na nocleg, panuje cisza. Terenia mimo ogromnego zmęczenia, jeszcze nie śpi. Umysł pracuje, trawi całodzienne wrażenia, budzi wspomnienia, i rwie się ku przyszłości.

Postać aktora Ludka wciąż stoi przed nią — raz jak król wicz z bajki, to znów jak widmo. Raz się bliskim wydaje i nad życie kochanym, jak w pierwszych dniach poznania, jak zawsze, jak w dniach rozłąki i tęsknoty — to znów jakby na krańcu świata, jak koszar lat dalekich, zamglony, zapomniały.

Uczucie jej do niego nie ma obecnie nazwy, jest jakieś strasznie chaotyczne, zmierzwiłone, nad wyraz przykre.

Trudno uwierzyć jej w tę zdradę, że jego usta mogły tak kłamać, że zdolny był tak okrutnie postąpić. Wydawał się jej tak wielki i szlachetny, o najwspanialszym sercu, tak dobry i oddany. I — zawiódł! Zdeptał jej miłość, oszukał, skrzywdził, odrzucił precz jej

najświętsze uczucia, skopał je i sponiewierał! I dlaczego, dlaczego?

Błądzą jej myśli po ruinach zdruzgotanego szczęścia. Błysnęło to szczęście, i zgasło.

Wróciła przeszłość, po stokroć gorsza i boleśniejsza. Czy po to przyszło szczęście, aby nauczyć serce rajszych uśmiechów, przypiąć mu skrzydła czarnych lotów — i strącić z wyżyn w otchłań? Czy po to?

Dusza Tereni skarży się i szuka odpowiedzi. Niestety! Tłoczą się do mózgu pytania i gryzą jadłowicie, jak skorpiońcy.

Polyka łyzy i znowu myślą zwraca się w nieznane strony swojej tułaczki. Czy tam odnajdzie spokój i zapomnienie?

Więc idzie w świat po dalsze przeznaczenie? Co na tej drodze jej pisane, co ją tam czeka? Porodzi dziecię... Czy ją z dziecięciami tam przygarną, czy da mu dach nad głową, czy je wyhodowa?

Nad siły jej te myśli, znieść ich nie może, bo prą jak powódź. Biorą ją w nurty, wirują nią i miotają.

Na białej ścianie ponad łóżkiem wisi rozpięty Chrystus.

Ku tej postaci Boga na ziemi wznosi Terenia zakławione źrenice.

— Chryste, o Chryste, ratuj mnie, nie opuszczaj!...

Naraz obraz księdza staruszka objawia się w oczach. I jakiś ogród wielki, cichy, kojący. I zboża w słońcu, łąki i las... I czyżby oczy niewidome, ręce omackiem wyciągnięte — w mrok nieprzebytej...

Jak gdyby z krzyża spływają na nie. Te obrazy, jakieś widzenia i przyjazne wołania — pojdź do nas...

Wybiła północ na kościelnym zegarze, gdy mokre rzęsy i oczy Tereni stulił, jak płatek, sen.

Jak nad ptaszyną młodą, co z gniazdka wypadła, rozłożył skrzydła ukojenia, uciszył mękę i powiódł za rączynę w strony nadbużańskiego dworu.

Od dwóch tygodni jest Terenia w Wojnowie. Urzeczywistnił się jej sen, sprawdziły się przecucia księdza staruszka — znalazła tutaj cichą, serdeczną przystań. Przyjęto ją z radością, tak ciepło, jakby córkę lub siostrę, jak kogoś najbliższego. Wpadła w to gniazdo oddalone od świata jak złoty promień słońca. Nie było w niej radosnego szczebiotu, ni życia, które porusza cały dom uśmiechem i weselem, lecz było coś niezwykle dające się miłować, co wnika w serce magnetyczną dobrocią, co je zjednywa raz na zawsze.

Smutek Tereni, chociaż płoszony z twarzy, nie raził tu nikogo, przeciwnie, łagodny jego wyraz harmonijnie złączył się z domową atmosferą, bo na głośny śmiech tutaj miejsca nie było. Tu było życie ciche, odąd powrócił z wojny panicz...

W ślad za jego nieszczęściem przyczołgał się tu smutek, wrósł w ściany domu i otoczenia, i już pozostał. Zresztą, z najbliższych nie było tu nikogo, kto mógłby się weselić. Był tylko dziedzic nazwiskiem Kobylecki, ociemniały syn Szczęsny, poza tym — służba.

A więc tylko dwóch panów i pośród nich nieszczęście. Dziedzic, choć jeszcze w sile wieku, wyglądał już jak starzec, nic w tym dziwnego. Jedyne dziecię, syna, którego miał jak oko w głowie, którego kochał ponad życie, w którym pokładał wszystkie swoje nadzieje, dotknęło najstraszliwsze kalectwo, utrata oczu. To głowę ojca przedwcześnie siwizną przyprószyno, zatrulo życie i ziało.

Przyjazd Tereni w ten dom dziwnie kojąco wpłynął na ojca i syna. Wniosła tu jakiś balsam, jakiś ożywiający powiew i ulgę. Były tu już lektorki, sprowadzone do towarzystwa nieszczęsnego, ale odeszły.

cda

POZIOMO: A-1) lokum na przewożone statkiem towary, B-8) 0,5 C-1) autor komedii „Fircyk w zalotach”, D-8) ośmieszka ludzkie przywary, E-1) przedsiónek kościelny, F-7) ukochana Rusłana, H-1) do płukania bolących dziąseł, I-7) subwencja, K-1) średniowieczny śpiewak kościelny lub wędrowny aktor, L-6) epopeja narodowa Hindusów, M-1) kazalnica, N-6) bezkrytyczna żarliwość w wyznawaniu poglądów.

PONOWO: 1-A) wylansował piosenkę „Dzisiaj, jutro, zawsze”, 1-H) powinien być celny, 3-A) historyczna kraina między dolnym Dunajem i Morzem Czarnym, 4-K) rzymski Eros, 5-A) sąsiad Szwajcara, 5-G) szybszy od galopu, 6-K) przypadek, zdarzenie, 7-E) hiszpański wójt, 8-A) „bycze” bóstwo egipskie, 9-D) górują nad Ameryką Płd., 9-I) szlak, 10-A) rodzaj ogrodzenia, 11-F) pierwsze litery imienia i nazwiska, 13-A) słynny bazar zakopiański, 13-H) materiał zapalający w pociskach artyleryjskich.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie koreańskie): (M-9, B-5, I-8, B-12, M-4) (D-12, C-10, F-9, L-1, H-11) (D-8, M-11, B-9, H-5, A-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 36

„Gdzie cienko, tam się rwie” (ludowe).  
 POZIOMO: czerwiec, Europa, masowiec, hetman, Eurazja, nalepka, katedra, Leczyca, rodzaj, ucieczka, utopia, niewiara.  
 PIONOWO: chmiel, Kargul, ekstrakt, zupa, wawóz, odra, Juan, antal, cech, Elle, czerw, pręt, potyczka, matnia, parada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 36 nagrody wylosowali: Gabriela Głiszczyńska ze Słupska i Stanisław Głuchy z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 47

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 605. A-65.



PAWEŁ STASKO

Powieść - romans z 1929 r.

# Jej Wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(24)

Ach, jak ty grasz, siostrzeczko moja... Z tysięcy Bóg cię wybrał i obdarzył talentem, dziecin-ko ty moja biedna...

Sadza ją obok siebie, ociera natrętne łzy, tuli drobne ręce.

Dusza Tereni czuje, jak spływa na nią balsam. Ośmielona, zapytuje po chwili, czy nie mogłaby dawać lekcji gry...

W głowie staruszka szumi chaos. Najśmielsze horoskopy rozwijają się przed nim, wszak ta dziewczyna to skończona artystka, to rzadki, ogromny talent. Skupia zdumione i podniecone myśli, układa je w szeregi. Plan jeden już zwycięża, wydaje się najlepszy.

— Moja kochana, tak... to możliwe. Trudne to i nie trudne, lecz byś musiała w mieście zostać, a ty się miasta boisz... Mam inny plan... Może Pan Bóg wybrał mnie za orędownika, sprowadzając cię do mnie. Włożę w to całą duszę... On w swej dobroci natchnął mnie pewną myślą... Na razie to jedyne dla ciebie wyjście — przyszłość Jemu zostawmy. Niepokojąca radość nagle błękitem rozjaśnia jego twarz. — Słuchaj, Tereniu, czy ty wiesz lubisz, czy byś tam mieszkać chciała? Powiedz mi szczerze...

— Ach, księżę dobrodzieju, ja kocham wiesz, kocham jej ciszę! — wyrzywa się z jej ust. — Tam ludzie inni... Boże! Tak bym pragnęła na wsi mieszkać, że wypowiedzieć nie potrafię!

W jednej chwili znika z jej oczu smutek i zboląłą twarzyczką powleka wyraz szczęścia.

Do ust kapłana cisną się słowa niecierpliwe.

— Otóż to dobrze, dobrze. Słuchaj — daleko stąd, za Bugiem, jest dwór mego bratanka... Od kilku lat jest wdowcem... Ma syna jedynaka, który na bolszewickim froncie pod Warszawą utracił wzrok zupełnie. Piasek bryznięty jakąś piekielną eksplozją oślepił go na zawsze. Uszedł cudownie śmierci, ale przypłacił to strasznym kalectwem. Młodzieniec pełen sił i zapału, dobry, że go do rany przyłożył, szlachetny, entuzjasta, poeta, patriota, nadzieja ojca — dziś żyje w wiecznej nocy. Świat przed nim jest zamknięty, czarny jak w grobie i beznadziejny. Już go nie ujrzy nigdy, on już na wieki zgasi dla niego... — Znowu łza toczy się po obliczu kapłana. — Trudno, Bóg tak zrzędził i tak chciała Ojczyzna. Chwała Ci, Boże, chwala i cześć Ojczyźnie.

Otarł łzę dłonią. — Otóż, Tereniu, on tak kochał muzykę. Gdy ktoś grał dobrze, słuchał całymi godzinami, jak wniebowzięty... Szczęśny mu jest na łmie... Mój Boże, jakby na ironię!... Otóż, Tereniu droga, mogłabyś tam

pojechać... Grałabyś mu, albo czytała, była mu towarzyszką, bo on tak sztrazliwie biedny... Wiem, że twoja muzyka byłaby dla niego niewysłowionym szczęściem. Mrok oczu rozjaśniłabyś mu niebańską słonecznością ducha, Bóg by ci wynagrodził tę ofiarę. Zetrzeć jedną łzę smutku z czyjejś twarzy, znaczy Boga ogromnie wiele.

— Owszem, jegomość, ja z radością pojedę — odzywa się Terenia do łez prawie wzruszoną słowami księdza. — Boże, jakich on strasznie biedny!

— Och, biedny, biedny! Dzięki ci, moja droga. Czuję, że mu przyniesiesz wiele szczęścia. Coś mi tak w duchu szepce, że i twój smutek znajdzie tam ukojenie... Znajdziesz tam ludzi dobrych i opiekę... Przyszłość twoją zostawmy teraz Opatrzności...

Terenia chyła się do ręki sędziwego staruszka. Pojedzie. Będzie na wsi, wśród pól, z dala od miasta. Może ulży w niedoli nieszczęśliwemu rycerzowi, może i boleść swoją tam uciszy. Dziś do rodziców wysłał list, że nie powróci nigdy, aby jej nie szukano. Czuję, że to powinna zrobić dla ich spokoju. Zwierza księdzu myśl swoją, który również uznaje ją za konieczną. Trapi go wprawdzie ta ucieczka, ale nie widzi wyjścia. Lęk Tereni przed rodzicielskim domem zamyka powrót. Zresztą, któż wie, jak jeszcze zrzędzić może przeznaczenie?

Staruszek raduje się ogromnie, widząc zdecydowaną chęć Tereni udania się na wieś. Przeczuwa nieomylnie, że ją tam pokochają, nie dadzą odczuć jej fatalnego zdarzenia, że ona sama wpłynie w ich dom, jak dobry anioł.

Tak go ta myśl podnieca, że sam gotów z nią pojechać. Po co posyłać przez nią polecający list, gdy sam pojechać może i osobiście ułożyć jej stosunki. Więc decyduje się na wyjazd.

Dziś jeszcze da depeszę, a jutro w drogę. Wyrozumiały kapłan i o tym myśli, że Tere-

## Maksymy

### i „maksymki”

Przed pięcioma laty ukazała się niewielka książeczka pod znamiennym tytułem „Trzy razy pomyśl, raz zrób”. Autor, Henryk Bierniok zebrał w niej rozmaite maksymy i porzekadła dotyczące szeroko pojętej kultury organizacyjnej niezbędnej w pracy zawodowej, jak i sferze prywatnej. Dziś, kiedy umiejętności te stanowią o sukcesie i powodzeniu bardziej niż kiedykolwiek, chcemy zaprezentować naszym Czytelnikom niektóre z nich. Może znajdą zastosowanie i okaza się przydatne także na nasz „prywatny” użytek?

\* \* \*

Jeśli nie wiesz, dokąd idziesz, zajdziesz gdzie indziej.

\* \* \*

Kto wprzód czyni, niż rozważa, ten się na szkodę naraża.

\* \* \*

Tak idź, żebyś się nazad nie chciał wracać.

\* \* \*

Każdy mądry od końca rzeczy zaczyna.

\* \* \*

Kto się zupełnie na swój rozum spuszczą, pyszny raczej, a nie mądry.

\* \* \*

Siły związane mocniej. Siły rozdwojone słabiej.

\* \* \*

Gdzie wiele doktorów, mała nadzieja zdrowia.

\* \* \*

Gdzie jedność, tam doskonałość.

\* \* \*

Bez czego możesz żyć, zaniechaj.

\* \* \*

Nie pisz na arkuszu, co się zmieści na ćwiartce.

\* \* \*

Kto cudzym szafuje, to i swego nie dopilnuje.

\* \* \*

Idź powoli, a bieda cię dogoni, idź prędko, a dogonisz biedę.

\* \* \*

Rzeczy skore nietrwale.

\* \* \*

Złe przychodzi prędko, a odchodzi powoli.

\* \* \*

Kto czas traci, traci też to, co czas daje.

\* \* \*

Gdy się co trafi wątpliwego, czyni, co jest bezpieczniejszego.

\* \* \*

W dostatku trudno miarę zachować.

\* \* \*

Chciej jak najlepiej, a przestań na tym, co być może.

\* \* \*

Dobry przykład, połowa kazania.

\* \* \*

Mistrza dobrego z samej sztuki poznać.

\* \* \*

Kto swoim nie sprzyja, nikomu nie sprzyja.

\* \* \*

Pilnuj sam zawsze swego, nie spuszczaj się na drugiego.

Wybrała: EIDO